

KONKRETY

nr 46

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 745 • 14 listopada 1986 r. • 15 zł

W numerze: ■ **Działać konkretnie** - str. 3
■ **Partyjna kampania** - str. 3 ■ **Przebojowy Andersen** - str. 6 ■ **Abstrakcjonista w pałacu** - str. 6 ■ **Zniszczyć „nieszczęście”?** - str. 7 ■ **Nie przedawkować „działki”** - str. 9 ■ **Rozkwit Głogowa** - str. 10 ■ **Not fine piano** - str. 11 ■ **Jak ten czas leci** - str. 12 ■ **Oślepienie** - str. 13



Fot. Jan Bebel

W ubiegłym roku oddano do użytku 4104 mieszkania, co było bardzo pomyślną prognozą. W okresie 9 miesięcy bieżącego roku oddano 1487 mieszkań, co stanowi zaledwie 39 procent rocznego planu — dlaczego?

Wyjść z kwadratury koła str. 4



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Corocznie w Lubinie rodzi się prawie 2500 dzieci a oddział położniczy ma zaledwie 53 łóżka. Oddział noworodków rozbity jest na dwie części: na trzecim i piątym piętrze.

Upychanka str. 5

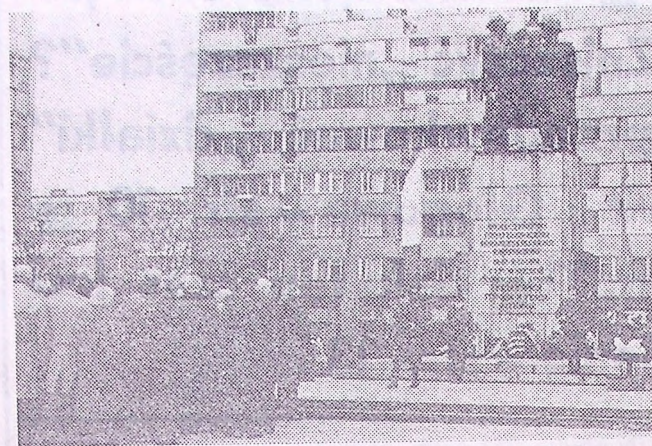


Słodka „Legniczanka” musi znaleźć porządnego wytwórcę etykiet i pudełek na swoje wyroby, bo bez ładnego, barwnego opakowania, nawet najlepsza polska krówka nie ma co szukać na przebogatym w słodycze zachodnim rynku cukierniczym.

Kaprys, Gucio i Teleman

str. 8-9

W 69 rocznicę Wielkiego Października



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Ważnym punktem obchodów 69 rocznicy Rewolucji Październikowej była 7 bm. uroczysta akademicka, na którą przybyli przedstawiciele władz województwa, weterani ruchu robotniczego, kombatanzi II wojny, przedstawiciele zakładów pracy i młodzież. Obecni byli także przedstawiciele PGWAR oraz lektorzy KO KPU z Zaporża. Okolicznościowe przemówienie wygłosił sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. Przemawiał także gen. mjr Arkadiusz Szczolobok z PGWAR. Krzyżami Oficerskimi OOP udekorowano weteranów ruchu robotniczego: Mirosława Agdana i Jana Wernera. Krzyż Kawalerski otrzymał Tomasz Kuryłow. Siedmiu generałów i oficerów radzieckich uhonorowano Złotymi Odznakami TPPR.

Także 7 bm. w gmachu KW PZPR władze partyjne spotkały się ze 120-osobową grupą weteranów ruchu robotniczego. Sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski poinformował przybyłych o przebiegu i uchwatach Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej i kampanii w instancjach PZPR. 40 działaczom ruchu robotniczego wręczono medale „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”.

Po południu 7 bm. pod Pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy odbyła się uroczystość składania wieńców. Warty u stóp monumentu zaciągnęli żołnierze polscy i radziecy. Pod cokołem pospłyły kwiaty od władz województwa i miasta, PGWAR, COSWL, kombatanów, legnickich zakładów pracy i instytucji, organizacji społecznych i młodzieżowych. Podobna uroczystość odbyła się przed pomnikiem marszałka ZSRR i Polski Konstantego Rokossowskiego na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy.

(czes)

Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

Egzekutywa KW w dniu 12 bm. przyjęła koncepcję zagospodarowania gruntów o niskiej bonitacji gleb. Podkreślono, iż w latach 1986-90 należy przeprowadzić prace scaleniowe na tych terenach. W pierwszej kolejności zaś w gminach Chocianów i Przemków. Zalecono również opracowanie koncepcji zagospodarowania gruntów w innych gminach o słabej bonitacji gleb (z uwzględnieniem sytuacji demograficzno-społecznej).

Egzekutywa KW przyjęła przedstawioną przez głównego lekarza wojewódzkiego ocenę stanu opieki zdrowotnej i funkcjonowania służby zdrowia. Poprawa sytuacji w tym zakresie możliwa będzie poprzez: rozbudowę bazy lokalowej placówek służby zdrowia, wzmocnienia kadrowe, poprawę zaopatrzenia w leki i urządzenia medyczne. Zalecono przeprowadzenie kontroli gospodarki sprzętem w placówkach służby zdrowia. Zwrócono uwagę na konieczność przygotowania przez resort zdrowia typowych dokumentacji dla realizowanych obiektów szpitalnych. Uznano, iż legnicki „Budopol” winien rozwijać swój potencjał wykonawczy i skupić się na realizacji inwestycji w służbie zdrowia.

Egzekutywa KW stwierdziła iż nadal utrzymują się duże zaniechania sanitarno-higieniczne w województwie. Poprawa tego stanu uzależniona jest przede wszystkim od świadomości społecznej. Organy administracji terenowej powinny bardziej rygorystycznie podchodzić do egzekwowania odpowiednich przepisów w tej kwestii. Należy uczynić z tej sprawy ważny problem w pracy administracji terenowej wszystkich szczebli.

Zatwierdzono też materiały na najbliższe plenum KW PZPR poświęcone doskonaleniu polityki kadrowej.



Fot. Piotr Krzyżanowski

Uroczyste nadanie imion

8 bm. w legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyło się uroczyste nadanie imion dzieciom pracowników WUSW. Na zdjęciu: Dzieci, ich rodzice, opiekunowie oraz przedstawiciele władz miasta i WUSW. Dorodnym maluchom — sto lat w zdrowiu, spokoju i dobrobycie!

Jednym zdaniem

5 bm. podczas obrad Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Chojnowie omawiano problemy związane z walką z patologią społeczną. 6 bm. w Wojewódzkim Komitecie SD w Legnicy odbyła się narada sekretarzy Miejskich Komitetów SD i samodzielnych kół stronnictwa poświęcona ocenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach. 7 bm. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy odbyło się spotkanie władz wojewódzkich z weteranami ruchu robotniczego. 11 bm. w Wojewódzkim Komitecie ZSL odbyła się narada kierowników Rejonowych Ośrodków Działania poświęcona bieżącym sprawom organizacyjnym stronnictwa. (AS)

Konkurs

krasomówczy

9 bm. zakończył się w Legnicy II Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy Dzieci i Młodzieży ze szkół podstawowych. W konkursie wystąpiło 58 młodych krasomówców z 33 województw. Pierwsze miejsce zajęli: Paweł Jurewicz ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Elblągu i Artur Kargulewicz z Kobylan, drugie miejsce zdobyła Alina Dyka z Iwanisk, trzecie — Urszula Skurzyńska ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Pultusku.

Budujemy pa'marnę

Jak poinformował Wydział Budżetowo-Gospodarczy Urzędu Miasta w Legnicy, na Społeczny Fundusz Rekonstrukcji Palmiarni wzięły pieniądze od koleinych ofiarodawców. A oto oni: (20) Stanisław Dziedzic z Chojnowa — 1000 zł. (21) kl. VIIIA ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Skłodowskiej w Lubinie — 500 zł. (22) Edward Mirowski (Głogów) — 5850 zł. (23) Zakładowe Ogniwo PRON i TOP nr 5 przy Rejonie Przewozów Kolejowych w Legnicy — 3000 zł.

11 listopada na koncie funduszu zgromadzono 102.476 zł. Prosimy czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy wpłacone pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski, 59-220 Legnica. Wydział Budżetowo-Gospodarczy NBP Legnica nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”. (AS)

Lubin

Bieg

Barbórkowy

Sportowym akcentem tegorocznej Barbórki w Lubinie będzie zorganizowany po raz pierwszy uliczny Bieg Barbórkowy o Lampę Zakładów Górniczych „Lubin”. Start — 4 grudnia o godzinie 11.00 ze stadionu OSiR w Lubinie przy ul. Odrodzenia. Bieg na dystansie 10 km. zostanie rozegrany w pięciu kategoriach wiekowych dla mężczyzn. Kobiety wystartują w jednej kategorii.

Dla zwycięzców przewiduje się atrakcyjne nagrody. Zainteresowanym spoza Lubina organizatorzy zapewniają (odpłatnie) nocleg w hotelu pracowniczym. Woizowe nie obowiązują, ale zaświadczenie o stanie zdrowia tak. Młodociągni mogą wystartować przedstawiając pismem zgodę rodziców.

Zgłoszenia można dokonać przed startem lub z wyprzedzeniem pod adresem organizatora: ZG „Lubin”, 59-301 Lubin, tel. — 40-74-99.

(emka)

Wybraliśmy Adama Rapackiego...



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Tak zdecydowała młodzież Zespołu Szkół Włókienniczych wybierając spośród kilku kandydatów osobę Adama Rapackiego jako swego patrona. Sama uroczystość nadania imienia połączona z wręczeniem sztandaru ufundowanego przez opiekujące się szkołą zakłady „Milana”, „Hanka” i „Elpo” odbyła się w sobotę, 8 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej. Zespół Szkół Włókienniczych składa się z trzech placówek: zasadniczej szkoły dzielnarskiej, technikum i średniego studium zawodowego. Od 25 lat kształci kadrę dla zakładów przemysłu lekkiego w Legnicy i na Dolnym Śląsku. Obecnie uczy się blisko 600 dziewcząt.

W uroczystości uczestniczył przedstawiciel ministra spraw zagranicznych, dyr. Wiesław Witczak, wicewojewoda Tadeusz Podwiński, kierownik wydziału KW Wacław Adamski i kurator Antoni Malicki. Wyróżniający się pedagogzy otrzymali odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe. W drugiej części młodzież zaprezentowała ciekawy program artystyczny mówiący o potrzebie walki o pokój, oraz pokaz najnowszych modeli odzieży produkowanej w patronackich zakładach.

W.p.

Dzień dla pokoju

W dniach 2-30 listopada br. w Związku Harcerstwa Polskiego ogłoszony został IV Powiatowy Przegląd Drużyn. W jego pierwszej części drużyny wykonują zadania społeczne tematycznie związane z obchodzoną Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Wykonanie zadań służyć ma praktycznej realizacji wskazań Przyrzeczenia Harcerskiego, w którym każdy członek organizacji przysięga walczyć o pokój i szczęście ludzi. Podjęte działania powinny przybliżyć duchom i harcerzom problem współczesnego świata, umacniania pokoju i przyjaźni między narodami ze szczegól-

nym uwzględnieniem współpracy dzieci i młodzieży.

Dzień 10 listopada — rocznica utworzenia Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — był „Dniem dla Pokoju”.

We wszystkich szkołach województwa legnickiego, w których działają drużyny starszoharcerskie w tym dniu odbyły się apele, audycje radiowe, konkursy szkolnych, zaprezentowano montaż poetycki o treści pokojowej. Przygotowano też i umieszczono w widocznych miejscach plakaty z hasłem „Twoje myśli się liczą — minuta dla pokoju”, na których młodzież zapisywała swoje przemyslenia.

(NH)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Powybijane szyby, brak poręczy, zdewastowane toalety, gnijące ściany — mieszkanie (przy ulicy P. Ściegiennego 17/18 w Legnicy), w którym wędruje ob. Barbara Chojńska i jej dwoje dzieci (5 i 7 lat). Wydział Lokalowy UM w Legnicy, owszem, jest skłonny przydzielić B. Chojńskiej inne pomieszczenie. Ba, nie tylko jest skłonny, lecz nawet „nadał” jej kilka adresów wolnych mieszkań. Chodzi jednak o „drobiazg” — wskazane mieszkanie wymaga również kapitalnego remontu. Czy jest zatem sens przeprowadzać się z deszczu pod rynnę?

Działać konkretnie

Udanin to gminna wieś leżąca w kacie administracyjnych granic województwa. Duża, zasobna, choć tego jesienno dnia sprawa nieco ponure wrażenie. Chodniki obejmujące główną drogę toną w błocie, za szybami aut przesuwały się obracając kilka zrujnowanych zabudowań gospodarczych.

W otoczeniu dyrekcji PGR Udanin jest nieco czystszy. Kolorytu krajobrazowi dodają jaskrawe barwy biało-czerwonych i czerwonych flag.

W sali narad PGR-u odbywa się Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Zebrano się 51 delegatów reprezentujących dwustu siedemdziesięciu osobową organizację partyjną. Nad prezydium — hasło: „Więcej demokracji, więcej dyscypliny, więcej konsekwencji”.

Człowiek, który „zaliczył” wiele konferencji i zebrań w trakcie obecnej kampanii, a które odbywały się na różnych szczeblach, wojewódzkim, miejskich, zakładowych — może odnieść wrażenie iż w tzw. głębokim terenie, na wsi — atmosfera i treść tych spotkań są nieco inne. W małych, niemal hermetycznych środowiskach, wszyscy wszystkim są znani. Problemy również. Dlatego też dyskusji nie ma zbyt wiele. I nikt nie próbuje

bliżej przesadnym „filozofowaniem”.

Kiedy sekretarz KG PZPR Jerzy Fijałkowski wygłaszając referat sprawozdawczy mówi, że w okresie kadencji wybudowano w gminie 88 mieszkań, to w zasadzie każdy wie, kto w nich zamieszkał. Jeśli w sprawozdaniu z kadencji mówi się o planach w budownictwie mieszkaniowym, zakładających oddanie do użytku (do 1990 roku) 99 lokali mieszkalnych, to również wszyscy są zorientowani w tym, kto je wybuduje (SM Jawor) i kto je otrzyma. Ta sama znajomość problemów najważniejszych dla gminy towarzyszy omawianiu spraw związanych z rozbudową szkoły w Udaninie. Delegaci uważnie słuchają, kiedy goszczący na konferencji kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki mówi, że koszt rozbudowy szkoły wyniesie 200 mln zł.

W czasie przerwy w obradach rozmawiam z dwoma delegatami: Alfredem Kielochem — rolnikiem indywidualnym z Gościłowa, członkiem Egzekutywy KW i Mieczysławem Kocielskim — magazynierem z Wytówni Pasz w Ujeździe Dolnym. Obaj są pierwszymi sekretarzami swych organizacji partyjnych.

Kieloch, spoglądając na zegarek, bo kończy się przerwa, w której delegaci dokonali wyborów, mówi: — Ja już nie chcę tego powtarzać, ale oczywiście prawdą jest, że na wsi

nie myśli się kategoriami „czerwony”, „zielony”, „nijaki”. Tutaj wiemy, że musimy zaościć, wydoić, oporządzić. Dlatego też być może ta nasza dzisiejsza dyskusja obraca się wokół spraw wszystkim nam znanych. My po prostu wiemy co mamy robić.

Kocielski wpada w zdanie: — Ty mów lepiej o tym co robimy. Przecież nasze organizacje są małe, a mimo wszystko, jak się upręmy, to potrafimy coś wywalczyć. W mojej firmie udało nam się doprowadzić wreszcie do tego, by ciągnąca się kilka lat sprawa przyznania działek została pozytywnie zakończona. A powiedzieliśmy wprost dyrektorowi: jeśli to nie nastąpi — wówczas cofniemy rekomendację.

Kieloch: — Skoro tak zrobił, to przestaje być teorią dorobek X Zjazdu. Myślę, że najwyższy czas nauczyć się korzystać ze statutu naszej partii. I to właśnie na wsi. I powinniśmy zrozumieć, że obok tzw. pracy wewnątrzpartyjnej, ideologicznej ludzie, którzy biorą w swoje ręce sprawy wsi, gminy — muszą zajmować się przede wszystkim tymi sprawami, które najbardziej, na co dzień obchodzą nas wszystkich.

Sprawy są małe. Zbigniew Pokorski z gminnej spółdzielni mówi, że mimo tego iż są one takie, to ludzi szlag trafia, iż nie mogą pojąć do fryzjera, szewca, stolarza, krawca czy — o dziwo — na wsi — kowala. I nie jest to bynajmniej wynik postępującej mechanizacji.

Nie jest to uduśnianie wsi najlepszej kultury, chociaż miejscowe władze starają się o sprzątnięcie i środki na działalność klubów rolnika. W dalszym ciągu niemal jedyną atrakcją jest wyjazd do Legnicy, ale i w tym przypadku nie zawsze jest to możliwe, bo połączenia autobusowe są bardzo niedogodne. Z konferencyjnej trybuny apelowano do władz wojewódzkich, aby pomogły w rozwiązaniu tych kwestii.

To, o czym napisałem, z pewnością nie wyczerpuje problematyki, którą kilkunastu dyskusantów, występujących na konferencji gminnej w Udaninie, podejmowało. Jest ona zresztą typowa dla legnickiej wsi. Akcentował to, ponownie wybrany na pierwszego sekretarza, Jerzy Fijałkowski.

— Musimy robić wszystko, zwrócić nasze szeregi, pociągnąć za sobą innych, byśmy mogli utworzyć drogę istotnemu postępowi i wzrostowi poziomu życia mieszkańców naszej gminy. Nasza konferencja i to, o czym dzisiaj mówimy, a co jest oczywiste dla nas wszystkich, powinny stanowić drogową naszą działalność. Niech to hasło, które przyświeca naszej konferencji przyświeca nam nie tylko na szlankach, ale w codziennej robocie.

Trudno podejmować się jakiegokolwiek oceny działalności partii w małych ośrodkach. Jedynym kryterium sprawdzalności ludzi kierujących władzę jest skuteczność ich działania. Czy jest ona duża czy też mała — zależy od nich samych. Następna kadencja będzie okazją dla partyjnych działaczy z Udanina do potwierdzenia tezy, że PZPR to partia, której głównym celem jest walka o interesy ludzi pracy. Także na wsi.

JACEK BROSKIEWICZ

Orać głębiej

Linia skutecznej realizacji. Linia socjalistycznej konsekwencji. Taka jest generalna wytyczna X Zjazdu. I właśnie ona powinna określać nowy styl pracy partyjnej.

Skuteczność, konsekwencja, czyli nowy styl — bo przecież nie ma w nas zgody na powrót do starych praktyk, które partia jednoznacznie odrzuciła na IX i na X Zjeździe. Czy rzeczywiście — nie ma? Czy nie ma tej zgody w każdym z nas?

A skąd by się brała owa tak często jeszcze obserwowana opaniałość w rozwiązywaniu ludzkich problemów? Skąd tyle jeszcze celebry? Skąd na wielu spotkaniach tyle zadęcia, a w wielu referatach tyle mądrzenia się? Dlaczego wciąż tak wielu ludzi — kierowników nie ma czasu i ochoty na to, by ludzi słuchać, przekonywać? Bo łatwiej im przychodzi — po staremu — komenderować. Przykład spotkań członków Biura Politycznego w fabrykach działa tu powoli.

Na IX nadzwyczajnym, i na X zwyczajnym, na obu tych zjazdach partii, potęgiliśmy nawyki improwizacji i kampanijności, przestawiliśmy styl naradowo-posiedzeniowy, celebry i sztuczność oficjalności. Łatwiej jednak mówić niż realizować. Po czterech miesiącach od X Zjazdu, w wielu partyjnych ogniwach o zjeździe i jego postanowieniach najchętniej się mówi. I to mówi nierzadko niepotrzebnie celebrowane zebrań. A chodzi o to, żeby decyzje zjazdu odnosiły do rzeczywistości w fabrykach, przedsiębiorstwach. Na konferencji wojewódzkiej towarzyszył Wojciech Jaruzelski powiedział, że „orzemy za płytka”. Właśnie dlatego, że nie dość odważnie i nie dość konkretnie zamieniamy nakazy, uchwały na codzienne działanie partii. Musimy więc „orać głębiej”. Brać się za realizację bodaj skromnych zadań, ale wpisanych do własnego programu pracy w wyniku przedzjazdowych dyskusji.

Trwa w partii kolejny etap kampanii sprawozdawczej. Zadbajmy, żeby konferencje partyjne sięgały po uchwały X Zjazdu — nie tylko po cytaty, które ozdabiają referat. Ściągać do tych uchwał trzeba, aby zawarte tam postanowienia mocno powiązać z konkretnymi z własnego przedsiębiorstwa, środowiska, miasta czy wsi.

„Przenoszenie” zjazdowych postanowień polega obecnie nie na słowach, a na czynach. Dzieje się wokół nas tyle spraw wymagających aktywności, a nie słownych deklaracji. Tylko taka aktywność daje każdej organizacji partyjnej stosowną do potrzeb naszego czasu siłę przebiecia.

Wśród wielu członków partii żywny jest niepokój o to, czy potrafimy realizować kolejne zobowiązania, powzięte na X Zjeździe. Myślę, że ten niepokój trzeba jeszcze spotęgować, uświadamiając marnowanie czasu właśnie na gadulstwo, na bierne wycekiwanie. Słowa i sekretarza o „płytkiej orce” zrozumiałem jako wezwanie do takiego twórczego niepokój w każdym ogniwie partii.

(Z.R.)

Partyjna kampania

W minionym tygodniu odbyło się 15 konferencji sprawozdawczo-wyborczych w instancjach PZPR w woj. legnickim. Z kilku z nich przedstawiamy szersze relacje. Z pozostałych w telegraficznym skrócie pokazujemy główne problemy, które poruszane były w dyskusji.

CHOJNÓW

4 listopada obradowała tu Miejsko-Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Zajmowano się tu głównie problemami społeczno-gospodarczymi miasta i gminy. Chodzi przede wszystkim o rozpoczęcie nowych bardzo istotnych dla Chojnowa inwestycji — budowy szpitala, oczyszczalni ścieków i wodociągu dla wsi. Budowę szpitala i oczyszczalni ścieków rozpoczęła się już w roku przyszłym. Już w tym roku rozpoczyna się budowę wodociągu dla wsi Witów. Wielu dyskusantów poruszało problemy związane z zaopatrzeniem rolnictwa w środki produkcji. Brakowało nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Katastrofalna jest sytuacja w zaopatrzeniu w opał. I sekretarzem KMG PZPR został ponownie Michał Mulk, a przewodniczącym M-GKK-R — Józef Spyra.

KUNICE

W tym samym dniu obradowała Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Kunicach. Tutaj mówiono głównie o reformie gospodarczej, telefonizacji wsi, komunikacji autobusowej oraz potrzebie rozbudowy bazy lokalowej oświaty. Myślę, że przede wszystkim o rozpoczęciu budowy szkoły. Przewidyuje się, że około 10 proc. prac przy budowie tego obiektu wykonanych zostanie w czynie społecznym. I sekretarzem KG PZPR został ponownie wybrany Edward Wasila, a przewodniczącym GKK-R Zbigniew Zyla.

PASZOWICE

Podczas tej konferencji, która odbywała się 5 bm., mówiono wiele o potrzebie lepszej pracy małych organizacji partyjnych na wsi. Krytycznie oceniono działalność

organizacji młodzieżowych. Zwracano uwagę na potrzebę utworzenia POP we wsiach, gdzie jeszcze nie ma organizacji partyjnych. I sekretarzem KG PZPR został wybrany ponownie Marian Gala, a przewodniczącym GKK-R — Zbigniew Zdebiak.

RUJA

Tutaj także Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza odbywała się 5 bm. W dyskusji zajęto się głównie sprawami społeczno-gospodarczymi. Zwracano uwagę na problemy zaopatrzenia rolnictwa w środki ochrony roślin, nawozy sztuczne i opał. Konieczne jest też w tej gminie wybudowanie przedszkola oraz Gminnego Ośrodka Kultury. Mówiono też o potrzebie estetyzacji wsi i likwidacji zanieczyszczonych terenów. I sekretarzem KG PZPR został ponownie Jerzy Czarniecki, a przewodniczącym GKK-R — Eugeniusz Bondzior.

RUDNA

5 bm. podczas Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Rudnej dominowały w dyskusji sprawy związane z rolnictwem. Mówiono wiele o potrzebie podjęcia działań zmierzających do właściwego zaopatrzenia w wodę poszczególnych wsi. Wielu dyskusantów zwracało uwagę na sprawę telefonizacji. To problem w tym terenie szczególnie drażliwy. Rolnicy mówili m.in. o potrzebie wapnowania gleb. Tymczasem ciągle są kłopoty z wapnem, którego gmina otrzymuje tyle co na lekarstwo. I sekretarzem KG PZPR został ponownie Lucjan Kornobis, a przewodniczącym GKK-R — Zdzisław Szymański.

SCINAWA

W trakcie Miejsko-Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Scinawie, która odbyła się 6 bm., mówiono wiele o pracy wewnątrzpartyjnej. Trzeba zaktualizować towarzyszący pracującym w małych organizacjach. Konieczne jest też utworzenie organizacji partyjnych w niektórych wsiach. Mówiono także o zaopatrzeniu

wsi w wodę, telefonizacji, potrzebie rozbudowy bazy lokalowej dla oświaty. I sekretarzem KMG PZPR został wybrany ponownie Władysław Piotrowski, a przewodniczącym M-GKK-R — Maria Pietralak.

MĘCINKA

6 bm. w Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej uczestniczył I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, który jest członkiem tutejszej organizacji partyjnej. W dyskusji poruszono wiele problemów z zakresu pracy wewnątrzpartyjnej. Ze spraw gospodarczych najczęściej emocji na sali wzbudził problem ochrony środowiska. Działające na terenie gminy kopalnie surowców mineralnych są uciążliwe dla mieszkańców, pol oraz hodowli.

I sekretarzem KG PZPR został wybrany ponownie Janusz Mikiński, a przewodniczącym GKK-R — Mirosław Gręźlikowski.

MŚCIWOJÓW

W czasie Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, która odbyła się 7 bm., skupiono się na problemach pracy wewnątrzpartyjnej. Trzeba zaktualizować małe POP, które działają od przynajmniej do przyszłości. Konieczny jest również większy nacisk na szkolenie społeczno-polityczne członków PZPR.

I sekretarzem KG PZPR został wybrany dotychczasowy naczelnik gminy Jan Lekawa, a przewodniczącym GKK-R — Andrzej Wojcik.

WĄDROŻE WIELKIE

Podczas konferencji (7 bm.), skoncentrowano się w czasie dyskusji na sprawach rozwoju rolnictwa. Tutejsi rolnicy uzyskują bardzo dobre wyniki produkcyjne. Byłby one jeszcze lepsze, gdyby nie brakowało wiosną nawozów azotowych, środków ochrony roślin. Podnoszono też problem budownictwa na wsi. W ostatnich latach odnotowuje się kryzys w tym zakresie. Brakuje materiałów budowlanych, które uniemożliwiają rolnikom wznoszenie nowych domów, budynków inwentarskich, silosów.

KOTLA

Podczas Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Kotli obradowały 7 bm. zajmowano się przede wszystkim problemami gospodarczymi. Mówiono o potrzebie wodociągowania wsi, telefonizacji i gazyfikacji. Wskazywano na brak w zaopatrzeniu w środki produkcji. Wielu dyskusantów wskazywało na sposoby rozwiązania lokalnych problemów m.in. poprzez podejmowanie czynów społecznych. I sekretarzem KG PZPR został wybrany dotychczasowy naczelnik gminy Jan Baraniecki, a przewodniczącym GKK-R — Józef Marciński.

RADWANICE

Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Radwanicach odbyła się 8 bm. Mówiono tu wiele o potrzebie lepszego zaopatrzenia w środki produkcji dla rolnictwa. Stwierdzono też, iż w ostatnich latach poprawiło się zaopatrzenie wsi w wodę. Już tylko jedna wieś na terenie gminy nie posiada wodociągu, ale będzie on tam zakładany w najbliższym czasie.

I sekretarzem KG PZPR został ponownie wybrany Tadeusz Maślanka, a przewodniczącym GKK-R — Jan Bury.

LUBIN (gmina)

Na Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Lubinie obradowały 8 bm. wiele mówiono o pracy wewnątrzpartyjnej. Zwracano uwagę na to, iż działalność POP powinna być zgodna ze statutem partii. Tymczasem w wielu małych organizacjach wiejskich zebrań odbywają się raz na kilka miesięcy. Trzeba też rozwinąć działalność ideowo-wychowawczą. Te sprawy nie mogą uchodzić u nasze żadnej POP.

I sekretarzem KG PZPR został ponownie Antoni Stęczyński, a przewodniczącym GKK-R — Czesław Pietralak.

LUBIN (miasto)

Pod hasłem „Kompetentnie i konsekwentnie” obradowała 9 listopada Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Lubinie. Szerza relacja w następnym numerze.

(Z. Sz.)

Wyjść z kwadratury koła

Janusz Dobrzański

Co zrobić, aby na mieszkanie w województwie legnickim nie czekało się dłużej niż pięć lat? Co należy uczynić, aby rocznie budowano pięć tysięcy mieszkań w systemie wielorodzinnym, co jest podstawowym warunkiem spełnienia pierwszego założenia?

Poszukiwanie praktycznej odpowiedzi na te pytania spędza sen z oczu politykom, posłom do lokalnych parlamentów, działaczom gospodarczym. Jest to bowiem bardzo poważny problem społeczny. Według stanu na 31 grudnia 1985 roku kolejka po spółdzielcze M liczyła 21 tysięcy osób. A jest to, jak się szacuje, wierzchołek góry lodowej, albowiem od 1983 roku spółdzielnie praktycznie nie przyjmują nowych członków.

Partijny program znany pod nazwą „pięć plus jeden”, a przewidujący budowanie od roku 1987 po pięć tysięcy mieszkań w budownictwie uspołecznionym i tysiąc domków jednorodzinnych, przyjęty i zatwierdzony przez WRN, został przez opinię społeczną odebrany bardzo pozytywnie. Spełniał bowiem w swych założeniach powszechne oczekiwania. Jeśli jednak jego ogłoszeniu towarzyszyły okłaski, to realizacji towarzyszy cisza. Ale jest to cisza pozorna.

— Na każdym spotkaniu jesteśmy zasypanyi lawiną pytań i pretensji pod adresem budownictwa mieszkaniowego — stwierdził Krzysztof Jeż, sekretarz KW PZPR w Legnicy.

To wyznaczenie polityka było zaadresowane do bezpośrednich realizatorów programu budownictwa i miało im uświadomić powagę sytuacji. 29 października zebrała się Egzekutywa KW PZPR w Legnicy, aby ocenić sytuację w budownictwie po 9 miesiącach i zastanowić się nad programem na rok 1987. Do udziału w obradach plenarnych zaproszono I sekretarzy KM i KMG PZPR, prezydentów i naczelników jednostek miast i gmin województwa. Zaproszono także sekretarzy POP i dyrektorów firm budowlanych oraz przedsiębiorstw i instytucji pracujących na rzecz budownictwa. Zgromadziło się więc najbardziej kompetentne grono; zasiadli naprzeciw siebie politycy, administratorzy i działacze gospodarczy.

Hasłem wywoławczym do dyskusji były następujące fakty: ● w roku ubiegłym oddano do użytku 4104 mieszkania, co było bardzo pomyślną prognozą dla programu „pięć plus jeden” ● w okresie 9 miesięcy bieżącego roku oddano 1487 mieszkań, co stanowi zaledwie 39 proc. rocznego planu i stawia Legnickie na ostatnim miejscu w kraju — dlaczego? ● czy w tym kontekście zamiar wybudowania 4200 mieszkań w roku 1987 jest założeniem realnym?

Pytanie o realizm było fundamentalne.

I sekretarz KW, Henryk Nowak, zapowiedział o trzeźwy realizm już we wstępie. Powiedział: Realizacja programu budownictwa nie jest sprawą KW czy egzekutywy. Jest problemem spo-

leczny, w którego rozwiązanie muszą zaangażować się wszyscy. Nie oczekujemy od was składania optymistycznych, papierowych deklaracji. Bo w istocie nie chodzi o parametry planu, a o liczbę mieszkań, jakie uda się wybudować. Oczekujemy więc, że uczynicie wszystko, co w waszej mocy, aby powstało ich jak najwięcej.

Właśnie. Ale jak to się stało, że owym trzech czwartych roku jest tylko 1487 mieszkań, a najbardziej optymistyczna prognoza (pełna mobilizacja sił i środków) zakłada, że będzie ich 3630, a więc sporo mniej niż zakładał plan? Dla przeciętnego zjadacza chleba, który zna zagadnienie z lektury artykułów prasowych, rzecz jest niewytłumaczalna. Praktycznie biorąc, program „pięć plus jeden” wprowadził w budownictwie województwa legnickiego coś w rodzaju stanu wojennego. Powołano kilka nowych firm budowlanych, utworzono Wojewódzką Dyрекcję Inwestycji, jako głównego koordynatora przedsięwzięć inwestycyjnych w całym regionie, na wiele firm budownictwa przemysłowego i rolniczego nałożono obowiązek budowania mieszkań, władze wojewódzkie wywalczyły pełne pokrycie materiałowe pod założony plan (chodzi o materiały bilansowane centralnie). No i wreszcie w Legnickim, jako jedynym województwie w kraju, udało się zahamować wpływ ludzi ze specjalistycznych biur projektowych. Zrobiono więc wiele, a efekty odbiegają od oczekiwanych. Kto zawinił?

Przyczyny wymieniono jednym tchem: ● mimo gwarancji udzielonych przez centrum gospodarcze budownictwo borykało się i boryka z nierytmicznymi i niepełnymi dostawami podstawowych materiałów i sprzętu. Np. z 83 zapowiadanych tzw. jednostek sprzętowo-transportowych firmy budowlane otrzymały... 8 (słownie osiem). Permanentnie brakowało rur, wyrobów walcowanych, wełny mineralnej, drutu budowlanego, wykładziny PCV. Występowały przeestoje w fabrykach domów i na budowach. (— Przy braku zbilansowania czegokolwiek niemożliwe jest rozliczenie nawet brygady budowlanej, nie mówiąc o przedsiębiorstwie — powiedział szef jednej z firm budowlanych) ● występowały opóźnienia w przekazywaniu terenów uzbrojonych, a także dokumentacji projektowej ● w niektórych miastach (Głogów, Chojnow, Legnica) ze względu na niekorzystne warunki gruntowe trzeba było zmieniać pierwotnie przyjętą lokalizację budynków, a więc projektować wszystko od początku ● w niektórych firmach budowlanych, przedsiębiorstwach i instytucjach pracujących na rzecz budownictwa sporo do życzenia pozostawiała organizacja pracy powodująca niską efektywność, a często i zwykłe marnotrawstwo — deficytowych materiałów i czasu pracy.

Mamy więc bogaty koszyk przyczyn natury obiektywnej i subiektywnej. Po której stronie leży więcej win?

Szefowie firm budowlanych byli jed-

nomyślni. Generalną przyczyną kuśtykania budownictwa jest niebilansowanie zaopatrzenia materiałowego w stosunku do planów. Również się dostawy materiałów, okresowe braki niektórych asortymentów wykluczają wprowadzenie „potokowej” organizacji pracy i systemów motywacyjnych. Na budowach kwitnie szurmowszczyzna, której logiczną konsekwencją jest bałagan i marnotrawstwo. Jak temu zaradzić? Powiedzmy sobie szczerze, budujemy według ogromnie materiałozęnernej technologii, która pochłania gigantyczne ilości stali i cementu, materiałów deficytowych w skali całego kraju. Jeżeli nasze fabryki domów będą dobrze zaopatrzone, to odbędzie się to kosztem innych województw. Musimy przestawić się na nowoczesniejszą technologię, bo inaczej wciąż będziemy toczyć batalię o każde mieszkanie — powiedział jeden z dyskusantów. Zgodzono się z jego opinią.

Prawdziwa burza rozpuściła się w sferze przyczyn subiektywnych. Pierwszy grom uderzył w projektantów. Za to, że zapatrzeni we własne wizje architektoniczno-urbanistyczne lekceważą ekonomikę budowania i sytuację na rynku zaopatrzeniowym.

— W roku 1978 przy pomocy jednego dźwigu montowałem średnio 70 mieszkań, teraz montuję 20—30. Dlaczego? Dlatego, że projektuje się niskie budynki. Komplikuje to proces budowy i podnosi koszty, wydłuża okres realizacji zadań inwestycyjnych, powoduje konieczność zbrojenia rozległych terenów, o które tak trudno. Dlaczego projektanci są tak rozrzućni? — powiedział szef GPB.

— Musimy zdawać sobie sprawę, że budujemy także dla przyszłych pokoleń. Przecież budynki, które dziś wznosimy, będą stały sto lat, a może i dłużej. Przecież ci, co przyjdą po nas, będą nas przeklinać, jeśli nadal będziemy stawiali koszmarnie architektoniczne, jak w latach siedemdziesiątych — replikował przedstawiciel biura projektów. Ale następne ciosy nie umiał odparować.

— Kto stwierdził autorytatywnie, że budowle wznoszone w Głogowie muszą mieć konstrukcję wzmocnioną, przewidzianą przepisami dla budownictwa na terenach górniczych? Pochłaniania to ogromne ilości cementu i stali, których brakuje fabrykom domów. Odnosi się wrażenie, że projektanci dmuchają na zimne, bez żadnych racjonalnych podstaw. Byłoby dobrze, gdyby się zastanowili, ile mieszkań więcej można by wybudować, gdyby nie owo „dmuchanie”.

Adresaci nie umieli odbić tego zarzutu. Opinia budowlanych, że dmuchają na zimne, wydaje się być uzasadniona. Niedawno interesowałem się tym zagadnieniem. Wiem od specjalistów z KGHM, że złoża miedzi zalegają pod Głogowem na głębokości poniżej jednego kilometra. I to w tak trudnych warunkach górniczo-geologicznych, że biorąc pod uwagę realny postęp w technice i technologii górniczej, ich eksplo-

tacja jest wątpliwa nawet po roku 2000. Zdaniem tych samych specjalistów, nawet gdyby kiedyś (?) rozpoczęto wybieranie tych złóż, to głębokość, na jakich zalegają, praktycznie wyklucza występowanie szkód górniczych na powierzchni. A więc „przewrażliwienie” projektantów jest faktem. Pytanie tylko, ile kosztuje? Bo kto koszty ponosi — wyjaśnić nie trzeba.

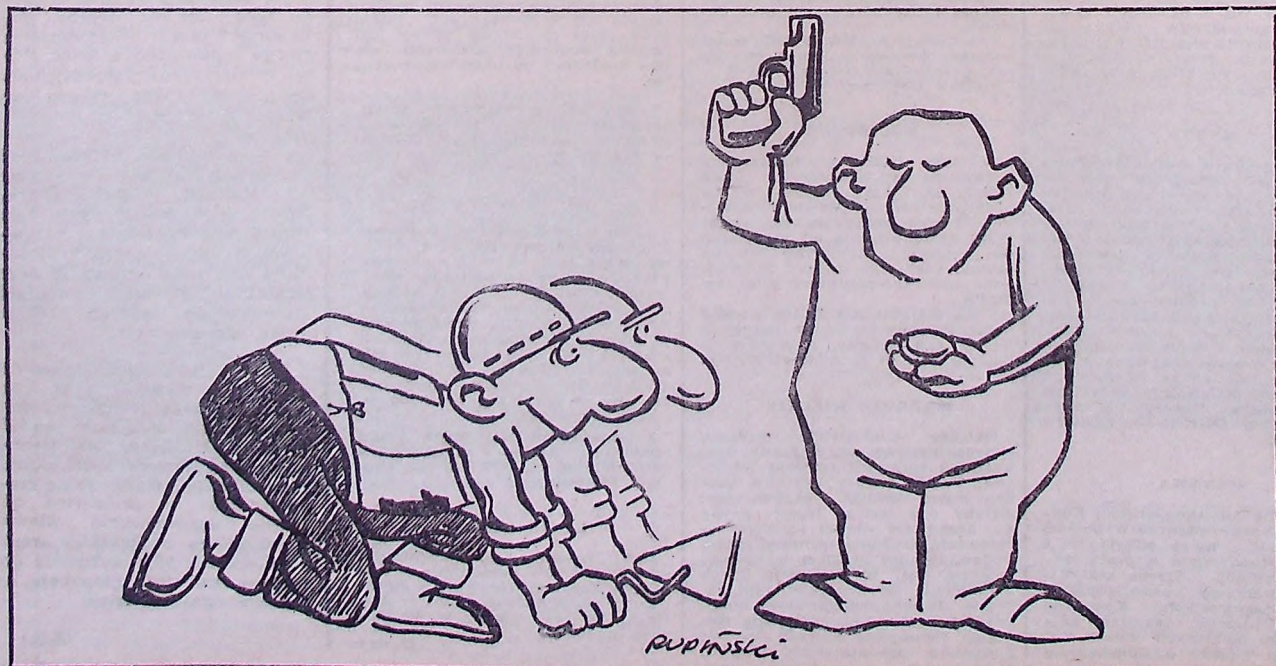
W stosunku do grupy przyczyn subiektywnych Egzekutywa KW partii zajęła jasne i zdecydowane stanowisko: „Instancje i organizacje partyjne stopnia podstawowego dokonają analizy sytuacji w przedsiębiorstwach i instytucjach zajmujących się budownictwem mieszkaniowym, w których występują niedomagania. W uzasadnionych przypadkach spowodują pociągnięcie do odpowiedzialności partyjnej i dyscyplinarnej osób za te niedomagania odpowiedzialnych”. Komentując ten fragment uchwały można powiedzieć, że dokonano istotnego przewartościowania odpowiedzialności — ze sfery administracyjnej do sfery politycznej.

Ostatecznie gremium wykonawcze wojewódzkiej organizacji partyjnej wypowiedziało się za tym, aby planu na rok 1987, przewidującego wybudowanie 4224 mieszkań, nie korygować w minus. Albowiem po spełnieniu kilku warunków będzie to plan możliwy do zrealizowania. Jakże to są warunki? Pierwszy to maksymalne zdyscyplinowanie wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego od projektantów poczynając, a na budowlanych kończąc. — Każdy musi się czuć odpowiedzialny za wyniki budownictwa i każdy musi wypełnić swój obowiązek najlepiej, jak tylko można — powiedział Henryk Nowak podsumowując dyskusję. Czyli chodzi o to, aby zagospodarować wszystkie istniejące rezerwy. Głównie poprzez usprawnianie organizacji pracy i wprowadzanie nowoczesniejszych, tańszych technologii. Te rezerwy są spore. W ich ujawnianiu i wykorzystywaniu czołową rolę mają odegrać członkowie partii — taki na nich nałożono obowiązek.

Warunek drugi to zwalczenie trudności obiektywnych, czyli pokonanie barier zaopatrzeniowych. Jest to zagadnienie skomplikowane, bo leży poza granicami województwa. Można zobowiązać wojewodę do „zapewnienia” czy „zagwarantowania” rytmiczności dostaw, wyegzekwowania „rozdzielników”. Ale czy będzie on w stanie wywiązać się z takiego zobowiązania, skoro występuje w roli petenta?

Zalecono więc wojewodzie, aby nie szczędząc wysiłków dla konsekwentnego wyegzekwowania przydziałów dla Legnickiego, zatroszczył się o stworzenie warunków dla rozwoju lokalnego przemysłu materiałowo-budowlanych. I jest to cenna propozycja, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa jednorodzinne. Właśnie tu małe rzemieślnicze firmy mogłyby wpłynąć na poprawę zaopatrzenia rynku. Wojewoda ma także wspierać rozwój nowoczesnych, oszczędnych technologii.

30 października odbyła się sesja plenarna Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona temu zagadnieniu. Miano, na niej podjąć konkretne decyzje w sprawie oceny wyników budownictwa za dziewięć miesięcy bieżącego roku i w sprawie planu na rok przyszły. W dyskusji zabrało głos pięciu radnych. Padło sporo interesujących wniosków. Dotyczyły poprawy nadzoru inwestorskiego, wzmocnienia służb geodezyjnych, przedstawienia niektórych firm (np. FOTO-PAM z Jawora) na produkcję akcesoriów dla budownictwa, stworzenia lepszych warunków finansowo-zaopatrzeniowych dla budownictwa wiejskiego, zmiany zasad finansowania budownictwa, spowodowania zdyscyplinowania biur projektowych. Po dyskusji WRN przyjęła do wiadomości, że w tym roku odda się do użytku niewiele ponad 3600 mieszkań i uznała, że plan na rok przyszły (4200 mieszkań) jest realny. Aby tę realność zagwarantować, WRN zobowiązała wojewodę do zapewnienia firmom budowlanym rytmicznych dostaw materiałów i sprzętu. A przynajmniej tak to ujęto w uchwale. Nie chcę być złośliwy, ale wydaje mi się, że nakładając na wojewodę obowiązek, z którego — o czym z góry wiadomo — nie będzie się on w stanie w pełni wywiązać, postuluje do wojewódzkiego parlamentu nie wykazali należytego poczucia realizmu...



byśmy zdrowi byli

— Szpital przy ulicy Łokietka w Lublinie powinien być wyrzutem sumienia władz — głos Lucyny Gołosiuk, radnej, zabrzmiął dramatycznie. Padł między innymi, odbił się od ścian sali konferencyjnej, pokrytych szczerbie boazerią. I spotkał się z nikłym odzewem.

W czasie październikowych obrad Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie zdecydowano na plan pierwszy wysunąć się burzliwa polemika rozpalona wokół pytania: Czy w roku przyszłym budować w mieście sad rejonowy i PKO, czy zespół szkół zawodowych? Dyktando usunęła w głęboki cień kłopoty miejskiej służby zdrowia, chociaż widniały one w programie posiedzenia jako jeden z głównych punktów.

PROWIZORKA

O szpitalu przy ulicy Łokietka mówi się w Lublinie z rumieńcem wstydu od dwudziestu prawie lat. Tu rzadko, jak twierdzą lekarze, przychodzą kontrole, rzadko zaglądają gospodarze miasta, radni. Bo po co? Z „Łokietkiem” i jak nikt nie wygra bitwy. Jak stał, tak stoi i stać będzie. Niepokonany.

Miał tu być pracowniczy hotel czy dom spokojnej starości, w każdym razie nie szpital. Budynek — ciasny i poszatkowany na dziesiątki mikroskopiicznych pokoi — od początku nie spełniał i nie spełnia nadal podstawowych wymogów obiektu szpitalnego. Od lat duszą się tu w ciasnocie pacjenci, a pracownicy, w toaletach magazynują się sprzęt. W każdej sali po cztery łóżka, upchnięte na siłę, w kątach metalowe szafki i po jednym małym stoliku. Słowo przebiegają się i odpoczywają w przejściu do windy. Bywa, że w towarzystwie nieboszczyka leżącego na wózku. Szpital nie ma własnej kuchni przygotowującej posiłki, ani własnej pralni, ponieważ funkcjonuje jako „filia” Szpitala Miejskiego im. J. Jonstona. Stamtąd wędrują termosy ze śniadaniem, obiadem i kolacją i regularne dostawy wypranej pościeli i bielizny. Tam przewozi się pacjentów na specjalistyczne badania i operacyjne zabiegi. Wędrowniacy uciążliwi, ale przede wszystkim kosztowni. Mimo to samochody i dostawcze wózki krążą między jednym budynkiem a drugim, z ulicy na ulicę — codziennie i od dwudziestu prawie lat.

Filia stoi wciśnięta między budynki centrum miasta. Za plotem centrala telefoniczna (która zdążyła przymierzyć do światowego poziomu), po drugiej stronie, z boku i z tyłu stare i nowe kamienice. Szpitalna przestrzeń na wewnętrznej gmachu ogranicza się do wybetonowanej drożki i kawałka wysłanego trawnika. Gdy przygrzeje słońce chorzy otuleni w kocie przysiadają na krawędzi chodnika, rozkładają się pod plotem, albo podpierają mur. Słoneczna kąpiel odbywa się w oparach spalin, ponieważ dróżka jest ruchliwa. Tylko wtedy można dostać się do centrali, no co jakiś czas podjeżdżają karetki, albo samochody z codzienną dostawą.

Trzy oddziały wewnętrzne wciśnięte na trzy piętra, około 120 łóżek dla 140 tysięcy podopiecznych z podległego szpitalowi rejonu zapobiegawczo-leczniczego i prawie cała medycyna w przekroju. Tu trafiają chorzy cierpiący na żółdki, płuca czy nerki, ale i z ostrym zawodem serca, z udarem mózgu, z nowotworem i ci, którzy skarżą się po prostu na starość. Bo w mieście nie było i nie ma oddziału geriatrycznego, ani oddziału neurologicznego, ani kardiologicznego... Bywa więc, że w szpitalu na Łokietka przednia wieku pacjentów na oddziale leżą sześćdziesięciu lat. Ze w ciasnych kłódkach, głowa w głowę cierpią i żółdkowicę, i sercowicę, i pacjent umierający z rozdzierającym krzykiem, pokonany przez nieuleczalną chorobę. Ale czy w takiej ciasnocie można marzyć o zolowaniu chorych, o zapewnieniu im przyzwoitego psychicznego komfortu.

„Łokietek” to jedna z najtrwalszych lubińskich prowizorek, bo przecież szpital pracuje pełną parą wbrew podstawowemu przeciwpożarowemu zasadom. W budynku nie było i nie ma nadal awaryjnego wyjścia. W przypadku pożaru chorym z ostatnich pięter pozostaje jedynie „skok z okna. Obiektywne trudności, brak wyobraźni, niefrasobliwość? Czy czekanie na dramat?

Życzliwe listy przesyłane do gazet, łowna uznania wpisywane do oddziałowego kalendarza, najwyższe oceny lekarzy — umiejętności. Ale obok tego do Łokietka coraz częściej przystają niepoehlebne synonimy. Miasto mówi: ułnerialnia. Opinia niesprawiedliwa i przywdzająca w stosunku do lekarzy,

Upychanka

Wanda Dybalska

zrodzona przede wszystkim na podstawie prawdziwych i nieprawdziwych opowieści o warunkach w jakich muszą leczyć się pacjenci.

Czesław Klemaszewski w tym szpitalu odpracował staż, zdążył ukończyć dwie specjalizacje, dzisiaj jest ordynatorem I oddziału wewnętrznego. Każdy kolejny projekt rozwiązania „problemu Łokietka” przyjmuje z niewiarą. Po prostu ma poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek wyprowadzi się stąd wraz ze swoimi pacjentami. Dlatego wbrew zapewnieniom o tymczasowości i w przypływie energii, od czasu do czasu inwestuje w swoje piętro. Dzięki temu jest sala intensywnej pomocy, trochę sprzętu, no i glazura w toaletach — luksus w tym budynku.

SZUKANIE „REZERW”

Każda próba rozeznaczenia łóżek w Szpitalu Miejskim im. J. Jonstona przy ulicy J. Bema kończy się na przepychance lub upychance. Parę lat zaledwie upłynęło od otwarcia tego obiektu, a już w ciasnocie dusi się prawie każdy oddział. I nie ma żadnych możliwości, nawet organizacyjnych, by zmienić istniejący stan. Pozostaje upychanie łóżek i łóżeczek, dostawianie kozetek, przepychanka w kuchni, pralni, w jedynym windzie przewożącej zwłoki, noworodki, żywność i zawartość brudowników, przepychanka na sali operacyjnej. Bywa, że ordynatorzy w poszukiwaniu „rezerwy” przeliczają sobie nawzajem łóżka na swoich oddziałach. Z nadzieją, że może uda się wyrwać jakąś salę albo chociaż parę miejsc dla swoich podopiecznych. Bo jednym luzniej, drugim tłoczniej, tamtym łatwiej, nam trudniej. Dramatyczne w swojej wymowie przetargi i licytacje, bo przecież żadna alternatywa nie powinna wchodzić tu w grę. Ponieważ wyborcy pomiędzy jednym, a drugim pacjentem po prostu nie ma.

Albo czy może być inaczej, skoro wszystkie wskaźniki i przeliczniki dowodzą jednoznacznie, że szpital pracuje ponad obowiązujące normy. Na oddziałach wewnętrznych brakuje 60 łóżek, na chirurgicznych 16, na położniczo-ginekologicznym 39, na dziecięcym 28 itd. A są to liczby określające potrzeby na dzisiaj, nie na jutro. Corocznie w Lublinie rodzi się prawie 2500 dzieci, a oddział położniczy ma zaledwie 53 łóżka. Pacjenci wypisywane są do domów już trzeciego dnia po porodzie, bardzo często w soboty i niedziele, ponieważ w

kolejce czekają następne. W takim łoku sanitarny reżim wciąż pozostaje nieosiągalnym ideałem. Bo przecież nie w szczerce i ścierce tkwi przysłowiowe sedno. — Pacjentka powinna przebywać w jednej sali od początku do końca, a nie wędrować z kozetki na łóżko, z miejsca na miejsce. Po tem trzeba salę umyć, zdezynfekować, zmienić pościel i dokładnie naświetlić całe pomieszczenie — tłumaczy Kazimiera Czarnecka, oddziałowa.

Dzisiaj na oddziale położniczym stoi już siedem kozetek. W takim przegzerczeniu nawet nadgorliwie pucowanie kątów nie eliminuje sanitarnego zagrożenia. Ponad ryzykiem stoi jednak konieczność rodzenia. Kobiety przychodzą, odchodzą i nie skarżą się. Żadna z nich nawet nie próbuje domagać się swoich praw. Wręcz przeciwnie — wkładają się na siłę, jedna przez drugą, w łaski lekarzy i położnych. Żeby przetrwać.

Położnictwo to prawie koronny argument w walce o poprawę lubińskiej bazy szpitalnej. Cytowany obficie na wielu naradach, w mniej lub bardziej ważnych materiałach i publikacjach, prasowych też. Tu więcej niż gdzie indziej niedostatki i uciążliwości, dostrzeganych niemal gołym okiem. Dowod, że jest źle. Niestety, nie jedyny w tym szpitalu.

Już za ścianą podobna ciasnota: łóżko przy łóżku, zagrożony każdy kąt. Oddział noworodków rozbity na dwie części, rozlokowany na trzecim i piątym piętrze pracuje w równie trudnych warunkach i na granicy ryzyka. Posiłki dla noworodków przygotowywane są we wspólnej szpitalnej kuchni, przechowywane w lodówce i podgrzewane na elektrycznej maszynie. Do wspólnej pralni trafiają pieluchy, bielizna, pościel pacjentów najmniej odpornych na wszelkie infekcje. Wspólną windą transportuje się do wszystkiego na oddział. Na wspólnych salach operacyjnych — jak mówi Anna Małeczka, ordynator oddziału — dokonuje się transfuzji wymienianych prawie dla całego województwa, z wyjątkiem Głogowa. Dzięki temu w tym roku udało się uratować 33 nowo narodzone dzieci. Tylko w podręcznikach dla młodych matek można znaleźć obraz idealnych i sterylnych warunków, w jakich powinien przebywać noworodek w pierwszych godzinach i dniach swojego życia. Rzeczywistość była inna.

I tak piętro po piętrze.

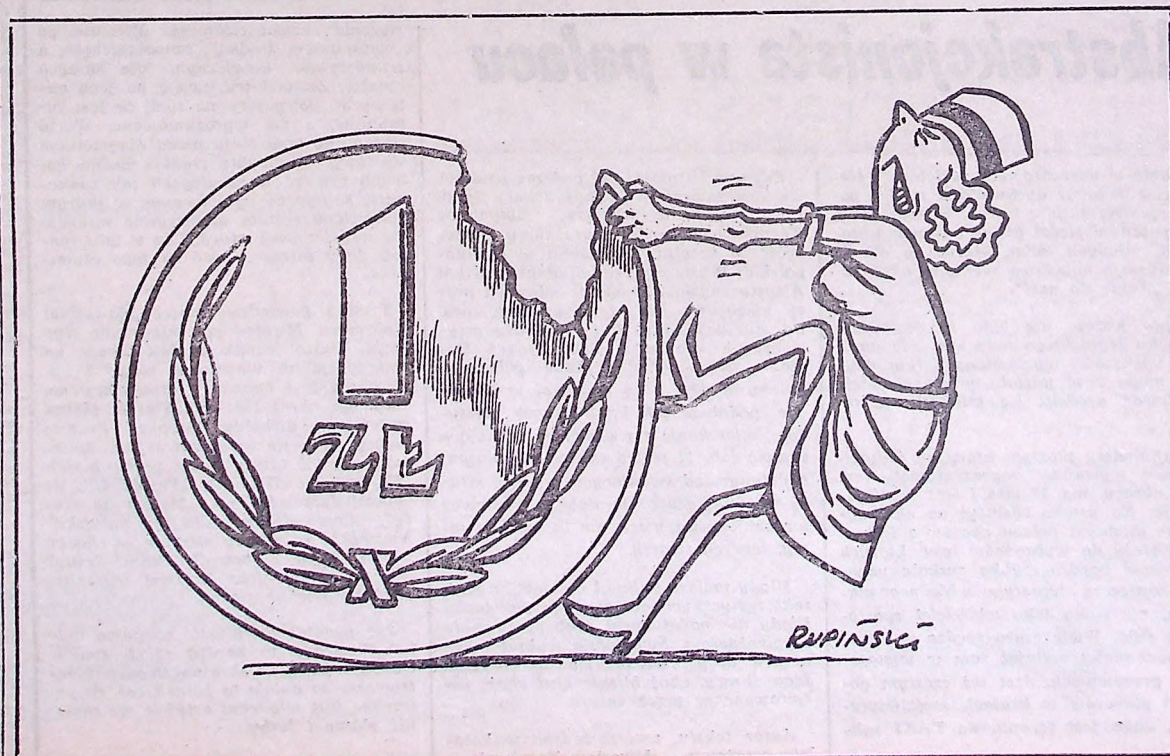
SZANSA?

Osiemdziesięciotysięczna górnicza metropolia, bogata i chętna się w statystykach przodownictwem w motoryzacji czy dochodach na jednego mieszkańca, po dwudziestu przeszło latach miedziowej kariery ma... jeden szpital, a w nim dokładnie 527 łóżek. Wprawdzie miasto służy również Szpital Górniczo-Hutniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej — a konkretnie dwa jego oddziały, czyli laryngologiczny i okulistyczny, bo pozostałe dwa oddziały wewnętrzne wciąż zarezerwowane są dla wybrańców — ale i tak bilans potrzeb i możliwości wygląda mizernie. W tej dziedzinie miasto już dawno przegapiło swoją szansę, więc dzisiaj pozostały mu ciasnota i szpitalna przepychanka, oraz czekanie na cud, czyli zakończenie dwóch rozgrzebanych od dziesięciu lat inwestycji: pawilonu chirurgii urazowej w GH ZOZ i starego szpitala w ZOZ.

Dopiero wtedy — jak zapewnia Leopold Marchewka, dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lublinie — można będzie zrobić pierwszy krok i ruszyć z martwego punktu. Jeżeli uda się przemieścić reumatologię do górniczego szpitala, wtedy można będzie dołożyć parę łóżek położnictwu i rozluźnić się na noworodkach. Jedyny sposób na uporanie się z „Łokietkiem” to wyprowadzenie chirurgii urazowo-ortopedycznej do starego szpitala obok. W opróżnionym skrzydle pomieszczą się dwa (!) oddziały wewnętrzne (wygląda więc na to, że pesymizm doktora Klemaszewskiego nie jest bezpodstawny). Przeniesienie reumatologii to również szansa dla ginekologii, wyprowadzenie poradni specjalistycznych pozwoli na rozwinięcie skrzydła hematologom... Szczegóły tej strategii, przemysłowej i opracowanej w wielu wariantach, dyrektor Marchewka zna na pamięć. Przecież to jedyna nadzieja dla miasta, ale czy rozwiązanie problemu?

Według mnie, to kolejna upychanka, tyle że przygotowywana solidnie. Plan budowany precyzyjnie, ale odległy i możliwy do zrealizowania najwcześniej za pięć lat, bo tyle czasu potrzebuje „Budopol” na dokończenie remontu szlamarni prowadzonego przez lata. Program, moim zdaniem, anemiczny i za skromny jak na przyszłe dziesięciolecie. A może — lecia? Nawet jeżeli uwzględni się w nim dodatkowe łóżka w nowym górniczym szpitalu i projekty związane z otwarciem Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

Szansa wątpliwa, ale jak na razie, jedyna.



Przebojowy Andersen

Paweł Ziętek

Powstało już wiele poważnych prac naukowych na temat humoru i satyry, toteż niech nikogo nie dziwi mój zamiar, by najzupełniej serio napisać o wesolej i rozśpiewanej bajce. Sztuka ma chłodny, a nawet lodowaty tytuł — „Królowa Śniegu”. Ale za to na scenie tyle jest ruchu, że można się spociec od samego patrzenia. Szkoda tylko, że akcja „siada” w połowie drugiego aktu. Wynagradza to jednak świetny finał...

Bajki Hansa Christiana Andersena próbowano przenosić na scenę już wielokrotnie. Zwykle z nie najlepszym skutkiem. Są to bowiem utwory dziwne, oporne zabiegom inscenizatorów. W teatrze lub filmie, zamiast zyskiwać, lśnić nowymi kolorami, tracą cały swój czar. Toteż Mirosława Banaszyńska podjęła się trudnego zadania, tym bardziej że zrezygnowała z wierności oryginałowi. Zamieniła romantyczną opowieść w zwiariowany musical.

Teksty piosenek napisane są językiem, jakiego używają dziś dzieci. Także muzyka — Jana Dowgierda — przypomina rockowe przeboje z telewizyjnej listy pana Fasoli. Jednocześnie — co wydaje się paradoksalne — bajka zachowała swój urok. Może więc jednak, w tym wypadku, zadziałała magia teatru?

Na magię tę składa się wiele dni żmudnej pracy, prób, powtarzania tych samych scen itd., itd. Najlepszym pomysłem było wyeksponowanie trzech złośliwych diabłów. W czerwonych, obcisłych kostiumach i perukach (pożyczonych chyba z „Kabareciku” Olgi Lipińskiej?), wyglądają oni jak rockowi idole z teledysków. Świetna, jak zawsze, Mirosława Olbińska daje popis nie tylko umiejętności aktorskich, ale też sprawności ruchowej. Pantomimiczne scenki Diabłów (Marian Czerski i Mariusz Olbiński), nieletnia publiczność nagradza wybuchami śmiechu i oklaskami. Aż niebezpieczne wydaje się, że to właśnie postacie negatywne wywołują taki aplauz. Ale reżyser — Jerzy Stępień — wykazał prawdziwy talent pedagogiczny. W końcu to właśnie spokojna, konsekwentnie dążąca do celu Gerda (Danuta

Kołaczek) zdobywa sympatię, a Diabły powinny pójść w diabły, zamiast się bezczelnie kłaniać podczas finału!

W sztuce nie ma drętwej dydaktyki. Jak w życiu, zło wyciera spod kółeczek maski. Aż szkoda, że Danuta Kołaczek nie potrafiła wykorzystać wszystkich możliwości, jakie dawała jej rola Gerdy. Wypada dość blado, na tle Mirosławy Olbińskiej i Bożeny Perłowskiej, występującej w tytułowej roli. Gdy „Królowa Śniegu”, w powiewnej, obspanej srebrnym, szacie, wjeżdża na scenę w saniach o kształcie labiryntu — widownia zamiera! I znów psychologiczny strzał w dziesiątkę. Taka właśnie ma być Królowa Śniegu — wspaniała i przerażająca.

Niestety, niezbyt udane są kostiumy Autor scenografii — Slavica Lalicki (z Jugosławii) — projektując stroje zwierząt zapatrzył się chyba na przedstawienia amatorskie. Także, niektórzy aktorzy nie sprostali roli. Nie wystarczy przecież przypiąć na głowę rogi i kłusować w miejscu (co potrafi każdy przedszkolak), żeby wyglądać, jak ren. Właśnie „mutne” zwierzęta zdominowały drugi akt — i tak gorszy od pierwszego.



Fot. Jarosław Kasprzak

Abstrakcjonista w pałacu

Panie w wieczorowych toaletach i eleganckiej panowie dyskutują o sztuce, popijając wermuth z lodem. Trochę niżej, na posadzce siedzi grupa barwnie ubranych, młodych ludzi, którzy co chwilę przerywają hałaśliwą rozmowę okrzykami: „Autor do nas!”.

Tego jeszcze nie było w dostojnym gmachu legnickiego muzeum! Ale autorzy większości wystawionych tam dzieł nie mogą brać udziału w wernisażach, ponieważ urodzili się kilkaset lat temu...

Najmłodszy plastyk, który na indywidualnej wystawie zaprezentował tam swe obrazy, ma 33 lata i jest legnickim. Na pewno zasłużył na ekspozycję w dawnym pałacu opatów z Lubiąża. Należy do wybrańców losu, których twórczość bardzo szybko zyskała uznanie. Zaprzecza stereotypowi biednego malarza, nie tylko jako właściciela sportowego auta. Wiele czasu spędza w Europie zachodniej malując tam w wynajętych pracowniach. Jest też częstym gościem plenerów w krajach socjalistycznych. Jaka jest recepta na TAKI sukces?

Edward Mirowski już podczas studiów, we wrocławskiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, w pracowni Zbigniewa Karpińskiego, został wyróżniony ekspozycją w uczelni i udziałem w Ogólnopolskiej Wystawie Prac Studentów Szkół Artystycznych. Ale oprócz talentu i pracy niezbędny jest też... uśmiech losu. Po studiach odbył kilka podróży artystycznych — m. in. do RFN, Francji, Holandii, gdzie zwiedził liczne galerie i muzea. W 1981 roku otrzymał w Głogowie, podobnie jak kilku innych artystów, mieszkanie z pracownią, zajmujące prawie całe 11 piętro wieżowca! W tym, oddalonym od światowych centrów sztuki mieście, czuje się dobrze, ponieważ ważne jest dla niego nie to, gdzie tworzy, lecz co tworzy.

Młody malarz uniknął dylematów charakterystycznych dla swojego pokolenia. Nigdy nie podejmował prób epatowania oryginalnością. Świadomie wybrał trudniejszą drogę, nawiązując do tradycji. Jego obrazy, choć bliskie abstrakcji, inspirowane są przez naturę.

Autor tekstu, umieszczonego w katalogu wystawy — Mirosław Ratajczak —

Bardzo udana była natomiast scena, przedstawiająca tajemniczy ogród, inspirowana wyraźnie przez przedstawienia „teatru otwartego”. Siedem osób, ukrytych pod wzorzystym materiałem, w pewnej chwili rozchodzą się, jakby to kwiat rozkwitał. Później odrywają się od siebie, co symbolizuje opadanie płatków. Scenografia, choć nie najlepsza — jest jednak oszczędna, nie przeszkadza aktorom. Akcja rozgrywa się wszędzie — między fotelami, na podestach po obu stronach sceny. Aktorzy, wchodzą od strony hallu, także bocznymi wejściami. Pomysł o ograny, lecz tym razem sprawdził się znakomicie.

Jak rzadko w Teatrze Dramatycznym cały czas dominuje ruch. Młodzi aktorzy, mogą wreszcie pokazać swe umiejętności. Bardzo zabawny jest Arnold Pujza, w roli Starej Rozbójniczki. Udało mu się uniknąć efektu, rodem ze złego kabaretu — czyli „kupa śmiechu” — chłop się przebrał za babę. Myślę, że mali widzowie byli przekonani, iż Rozbójniczka, to rzeczywiście straszna babka, której się wszyscy boją. Warto odnotować również potrójne role Lidii Majerczak-Pawłowicz i Jana Karowa. Choć byli co chwile kimś innym, udało im się stworzyć kilka zupełnie odmiennych, charakterystycznych postaci! Niezbyt wyeksponowana została natomiast rola Kaja (Zbigniew Drodz), który przecież powinien przekonać widzów, że zasłużył na starania Gerdy.

Na koniec jeszcze informacja dla tatusiów, bo niedzielne wyprawy do kina lub teatru, to właśnie ich zajęcie. Scenograf zadbał o to, żeby ładne aktorki wyglądały rzeczywiście atrakcyjnie. Może to trochę drobny, ale chyba wart sprawdzenia?

Za i przeciw

Wreszcie doczekaliśmy się procesu między gazetą a placówką kulturalną Legnickiej WDK przed oblicze sądu dziennikarza „Polskiej Miedzi”. Kość niezgody stanowi sformułowanie w tekście dotyczącym Turnieju Chórów „Legnica Cantat”. Zdaniem poszkodowanych, krytyka była podmiotowa, a nie przedmiotowa. Dziennikarz i jego szef są innego zdania. O tym, kto ma rację, zdecydować będą sędziowie. Na marginesie — czy rzeczywiście tego typu spory musi kończyć rozstrzygnięcie na sali rozpraw?

Śnieżnoblata, „wytyczaczka” okładka, wewnątrz znakomite, kolorowe reprodukcje — słowem pełny szpan! Tak wygląda katalog ostatniej wystawy w głogowskiej galerii BWA „Nad studnią”. Można tam oglądać portrety namalowane przez Andrzeja Strękę. Jest to rzeczywiście malarstwo „ze znakiem jakości”. Nietawo przecieć w takiej dziedzinie, jak portret, pokazać coś nowego. Tymczasem Stręka udało się wypracować własny, niebanalny styl. Szkoda tylko, że wstęp do katalogu zdobią, oprócz pseudo-intelektualnych dywagacji, także kwiatki: „Później zaczęły powoli uprzedzać elementy pobudzające do refleksji, do odbioru kontemplacyjnego, a zbiega się to chyba z odkryciem modela pt. „Dziunia” to znaczy jego zona”.

Nie powstała w tym roku, niestety, Podstawowa Szkoła Muzyczna w Legnicy. Na otwarcie tej placówki czekają od dawna mali muzycy, którzy należą do najbardziej zapracowanych ludzi w naszym kraju. Na przykład pierwszoklasista siedzi zwykle przez 4 godz. w szkole podstawowej, potem czeka w świetlicy na obiad, a następnie musi pojechać do pobliskiej szkoły muzycznej, skąd wraca po godz. 19, żeby odczytać lekcję i ćwiczyć grę na skrzypcach lub fortepianie! Dziecięce szkoły nie otwierają? Rodzice nie chcieli się zgodzić, żeby lekcje polskiego, matematyki itp. odbywały się w budynku Pogotowia Opiekunczego, gdzie nie ma stołówek i świetlicy. Czy mieli rację? W jednoznacznej, podstawowej szkole muzycznej lekcje kończyłoby się już o godz. 15... Mijamy nadzieję, że problem uda się rozwiązać przed 1 września przyszłego roku!

W lubińskim „empiku” zorganizowano ostatnio „Dni kultury krajów socjalistycznych”. Można było wówczas obejrzeć kilka interesujących ekspozycji węgierskiego plakatu turystycznego, czeskich rysunków satyrycznych i fotografii, ukazujących bułgarskie zwyczaje ludowe. Odbyły się też koncerty, prelekcje itp. Kiedyś tego typu prezentacje odbywały się często w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, który jakby o nich zapomniał. A szkoda.

22 listopada głogowski klub „Pegaz” zorganizuje drugi już przegląd „Dzieci z poezją”. Zaprezentują tam swoje wiersze najmłodszy poeci. Poprzedni, ubiegłoroczny przegląd był bardzo udany. Jak twierdzą organizatorzy, największą szansę na laury mają młodzi twórcy, którym nie zepsują wierszy... rodzice. Zainteresowanym podajemy adres „Pegaza” — 67-200 Głogów, ul. Gwiazdździ 1a. (S-ka)

KORESPONDENCJA ZA I PRZECIW

Otrzymałmśmy ostatnio odpowiedź na nasze zapytanie, od reżysera i aktora Jana Karowa. Wprawdzie podziękować nam za deklarację pomocy, ale też miał kilka zastrzeżeń. Jakich? „Nikomnie nie obiecywałem żadnego a tym bardziej kilku przedstawień na małej scenie teatru. To przekracza moje kompetencje. Małą sceną, podobnie jak dużą zarządza kierownik artystyczny. Nie ja. Owszem, rozmawiałem o moich MARZENIACH, związanych ze Sceną Inicjatyw Aktorskich oraz tzw. edukacją teatralną. O MARZENIACH kochała Zgrzybliwa Spółka! Gdyby marzenia zobowiązywały kogokolwiek do czegośkolwiek, dawno wybudowalibyśmy nie tylko drugą, ale i trzecią Polskę. Droga od marzeń do ich spełnienia, bywa często niezmiernie długa i to jest chyba oczywiste. Każde przedstawienie czy nawet jego pomysł musi być zaakceptowany przez kolegów („sam przecieć wszystkich nie zagram”), a następnie gotowa już realizacja musi być kupiona przez kierownika artystycznego, który jest jedyną osobą biorącą odpowiedzialność za działalność teatru i całe szczęście!”

Jak widać przyszłość pomysłom Karowa zależy od dyrektora artystycznego Teatru Dramatycznego Józefa Jasieńskiego i aktorów. Prosimy więc pana dyrektora, by nadal udzielał każdej możliwej pomocy, ponieważ ludzi z takim talentem i zapałem, jak Karow, jest, niestety, bardzo mało. Panie dyrektorze — mógł pan w Legnicy zrealizować wiele swych planów i marzeń, więc Scena Inicjatyw Aktorskich na pewno będzie miała w panu wielkiego zwolennika!

Także dla młodych aktorów, często zaraz po studiach, stanowi ona najlepszą możliwą prezentację tego, o czym przemysłiliwili podczas nauki. Warto byłoby może zaprosić też do współpracy początkujących dramatopisarzy i reżyserów. Wielokrotnie właśnie spektakle, zrealizowane przez debiutantów zdobywały rozgłos w kraju i za granicą.

Potrzebne jest coś jeszcze. Scena inicjatyw nie może działać bez pieniędzy. A środków ma dyr. Jasieński niewiele. Może więc znaleźć się życzliwy mecenas — nie tylko w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Działająca w Lubinie, Rada Dyrektorów obiecała placówkom kulturalnym w tym mieście pomoc, o ile potrafią odzwzględnić się programami dla pracowników i ich rodzin. Dotychczas lubińskie domy kultury i kluby niewiele zrobiły w tej sprawie. Może więc z szansy będzie mógł skorzystać Jan Karow i jego koledzy? A gdyby tak zakłady GKHM zdecydowały się wspomóc aktorów? Na „rekompensatę” z ich strony nie trzeba by było długo czekać — najlepszą reklamą stanowiłaby najzabawniejsze, przedstawienie dla dzieci — czyli „Pecha Szachrajka”.

Jeszcze jedno — Jan Karow proponuje nam ujawnienie spółki i podjęcie wspólnych działań, nie tylko żeby mogła pracować Scena Inicjatyw Aktorskich, ale i na rzecz integracji środowiska. Proponuję rozpatrzyć możliwość, choć niejawną. Wydaje nam się jednak, że tacy współpracownicy mają swój (po- każdy) udział w tworzeniu historii... (S-ka)

PIOTR CEGŁOWSKI

Przed czterema laty w redakcji zjawiała się grupa kobiet z podchojnowskiego Goliszowa, aby interweniować w sprawie baru.

— To jest największe nieszczęście naszej wsi — mówiły. — Mężczyźni zamiast pracować przesiadują tam całymi dniami. Wszystkiego może u nas we wsi zabraknąć, ale piwa nigdy. Przez ten bar wiele rodzin się już rozleciało!

Problem wracał co jakiś czas. RW PRON trzykrotnie otrzymywała listy od mieszkanki Goliszowa w sprawie baru. Kiedy próbowano wyjaśnić problem, władze gminne reagowały dość dziwnie. Twierdzono, iż owe interwencje są po prostu nieporozumieniem, a argumenty kobiet wyszane z palca. Mimo to dwa lata temu na wniosek Społecznego Komitetu Przeciwdziałania alkoholizmowi w Goliszowie Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Zdecydowano, iż należy zlikwidować w Goliszowie sprzedaż alkoholu wysokoprocentowych i wina w miejscowym barze. Pozostało tylko piwo.

TYLKO W WARSZAWIE MOŻNA COŚ ZAŁATWIĆ

Takiego zdania były kobiety z Goliszowa, które z interwencją udały się do stolicy. W liście do Komisji Interwencji Społecznych RK PRON autorki skargi pisały: „... My kobiety, mieszkanki Goliszowa, piszemy do Was z prośbą o pomoc, ponieważ jesteśmy w tak krytycznej sytuacji, że to przechodzi ludzkie pojęcie. Chodzi o zlikwidowanie baru w Goliszowie, w którym dzieją się takie rzeczy, że trudno sobie wyobrazić. ... Piwo sprzedawane w Goliszowie posunęło tutejsze społeczeństwo do stopnia zezwierzenia. Wstyd nam się przyznać w okolicy, że pochodzimy z Goliszowa, bo ludzie nami gardzą i odwracają się od nas, od naszych dzieci. ... Zdania we wsi są podzielone, soltysa rodzina, on sam, naczelnik gminy oraz prezes GS, to zwolennicy utrzymania katorżni, bo jednak gdzie handel kwitnie, to zysk z tego jest. Barmanki mają piwo w domu i o każdej porze mogą je sprzedać. ... Czy my mamy pójść do benzyny i spalić, bo nic innego zrobić nie wypada? ... Błagamy, pomóżcie zlikwidować to „nieszczęście” we wsi Goliszów, chcemy spokojnie spać i pracować. ...”

WŁADZA MA SVOJE ARGUMENTY

Władza gminna w Chojnowie ma swoje argumenty za utrzymaniem baru w Goliszowie. Kiedy więc zjawili się w Urzędzie Gminy w Chojnowie wyłożono mi „kawę na ławę”. Przede wszystkim piwo to nie taki znow groźny alkohol i nawet w ustawie o wychowaniu w trzeźwości zaleca się, aby wprowadzać więcej pijalni piwa. Poza tym na życzenie kobiet miejscowa Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” zlikwidowała w ostatnich latach sprzedaż piwa w Niedźwiedziach i Białej, wsiach bezpośrednio sąsiadujących z Goliszowem. GS prowadzi w Goliszowie klub, w którym nie ma alkoholu i do niego powinna chodzić młodzież. Do tego klubu trzeba jednak w ciągu roku dopłacać około 600 tys. zł, a jak przeprowadza się niezbędny remont to jeszcze więcej. Kto ma do tego dopłacać? Skąd GS ma brać pieniądze na takie cele? — A poza tym — obecny agent to porządny człowiek, dbający bardzo o lokal w Goliszowie — takiego zdania byli zarówno przedstawiciele administracji gminnej, jak i wiceprezes GS.

— Takiego agenta, jak pan Kureń — stwierdziła szefowa referatu handlu i usług w Urzędzie Gminy — to trzeba by świecą szukać. Już sześć lat jest agentem i nikt do niego nie ma.

JEDZIEMY DO GOLISZOWA

Do Goliszowa udajemy się w towarzysztwie przewodniczącego Rady Miejsko-Gminnej PRON w Chojnowie Janusza Przybysza i referenta odpowiedzialnego w Urzędzie Gminy za handel i usługi.

Bar jest niewielki. Na zapleczu kilka pustych zamrażarek i kilkadziesiąt transporterów pełnych piwa. W gablotach paluszki, cukierki. Na kilku złożonych stołach porozkładane bochenki chleba. Sklep w Goliszowie zamknięto na okres urlopu ekspedientki. Chleb sprzedają w barze.

podać swego nazwiska. Twierdzi, że bar w Goliszowie to spelunka, która niszczy całą wieś.

— Mój mąż — mówi — przesiaduje tam całymi dniami. Jak przychodzi do domu, to jest już pijany.

Druga rozmówczyni, karmiąca akurat bydlę w obęjsiu, też nie chce się przedstawić. Jej mąż do baru nie chodzi, jednak ona mimo to nie ma najlepszego zdania o tym lokalu.

— Kiedyś można było tam coś zjeść — twierdzi. — Teraz tylko samo piwo. Czy rzeczywiście nie można tam sprzedać chociażby jakichś zup czy zakąsek? Przecież jest we wsi wielu samotnych, którzy chętnie korzystaliby z posiłków w barze.

Zaglądam do dużego domu należącego do Urzędu Gminy. Tu mieszkają przede wszystkim robotnicy z chojnowskich zakładów pracy. Bronisława Bro-

Zniszczyć „nieszczęście”?

Zygmunt Szczeciński

Jest dopiero 10.30 rano, ale mimo to w barze przy stolikach jest już kilku amatorów złocistego trunku. Przed kilkoma laty, także na wniosek tutejszych kobiet, zlikwidowano piwo beczkowe. Teraz jest tylko butelkowane, droższe, a poza tym nie ma kłopotu z myciem kufli. Większość stałych bywalców pije prosto z butelki.

Jan Kureń, agent lokalu, niegdyś pracownik Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, nie jest zaskoczony naszą wizytą. — Prawie co tydzień mam tu jakąś kontrolę — mówi. — Kobiety z Goliszowa, a właściwie ich część, zrobiły mi taką opinię, że strach mówić. A przecież widzi pan, że nie jest tak źle.

Rzeczywiście. Bar nie sprawia wrażenia zaniedbanego. Jest czysto i schludnie. W popielniczkach nie ma niedopałków. Ale to przecież dopiero początek pracy. Może pod wieczór jest inaczej? Przedstawiam agentowi argumenty kobiet z Goliszowa. Wie o nich. To prawda, że zatrudnia w lokalu siostrę soltysa i jego dwie kuzynki, ale to lepiej, bo w rodzinie mają do siebie więcej zaufania.

— Czy ma pan coś na zakąskę do piwa? — pytam.

— Nie, nie mam, bo nie opłaca mi się sprowadzać garmazeryjki z Chojnowa — stwierdza agent. — U siebie nic nie mogę robić, bo nie ma na to odpowiednich warunków sanitarnych.

W liście do RK PRON zarzuca się bufetowym, że sprzedają piwo także dzieciom. Agent zaprzecza. Bufetowa potwierdza jednak ten fakt, ale dodaje, iż dzieje się tak wyłącznie za zgodą rodziców. Dzieci przychodzą po piwo z karteczkami od rodziców albo na ich ustne polecenie.

CO MÓWIĄ WE WSI?

Pierwsza z napotkanych kobiet z małym dzieckiem w wózku nie chce

zyna, którą pytam o opinię na temat baru, wyraźnie się ożywia.

— Nie jestem za tym, aby bar likwidować — mówi — bo jest on przecież potrzebny. Sama czasami lubię napić się piwa. Trzeba jednak skończyć ze sprzedawaniem piwa i papierosów dzieciom. Czasami rodzice rzeczywiście posyłają maluchy po piwo. Zdarza się jednak, że dzieciaki z własnej inicjatywy kupują piwo i potem piją po rowach czy w zakamarkach. Mój zięć przylapał niedawno swoją 12-letnią córkę, jak paliła ze swoją koleżanką papierosy kupione w barze. Dostała za to mocne lanie, ale czy to rozwiązuje sprawę.

Broźnowa jest zdania, że w barze powinno się wprowadzić zakąski i dania garmazeryjne czy obiadowe.

— Sama bym poszła coś tam kupić, gdyby były na przykład flaczki czy zupa grochowa — dorzuca.

Sąsiad Broźnowy jest za tym, aby bar istniał, ale też sądzi, że powinien być prowadzony inaczej. Takie samo zdanie mają inne mieszkanki bloku. Niektórzy potwierdzają, że w barze pije się przyniesioną z zewnątrz wódkę. Ktoś mówi, że we wsi można rzeczywiście o każdej porze dnia i nocy kupić piwo. Podobno działa jakaś melina. Nikt jednak nie chce podać adresu...

GOLISZÓW TO NORMALNA WIEŚ

Myślę, że Goliszów to wieś, jakich wiele. Pije się tu, tak jak gdzie indziej, co nie znaczy, iż nie ma nałogowych alkoholików, którzy przepijają w miejscowym barze wszystkie zarobione pieniądze, a potem zęgają się nad żonami i dziećmi. Myślę, że kobiety z takich właśnie rodzin domagają się zamknięcia baru. Nie chcą ujawniać swoich nazwisk — trudno się temu dziwić. Zdegenerowanie ich interwencjami mężowie — alkoholicy z pewnością nie puściliby tego na sucho.

Czy rzeczywiście trzeba zniszczyć to „nieszczęście” Goliszowa i zamknąć bar? Z pewnością takie rozwiązanie byłoby najprostsze. Gdzie chodziliby wtedy mężczyźni z Goliszowa? Z pewnością do kilku istniejących piwiarni w pobliskim Chojnowie. Czy wówczas zmieniliby się dola kobiet z Goliszowa? Chyba nie.

Bar w Goliszowie powinien być. Jednak powinien być to lokal zupełnie inny niż obecnie. Tak jak mówi większość mieszkańców wsi, trzeba wrócić tu do sprzedaży zakąsek, dań garmazeryjnych i obiadowych. Nie mogą też zdarzać się przypadki sprzedawania piwa i papierosów dzieciom. To oczywiście wykreślenie, za które bufetowa i agent powinni ponieść konsekwencje. Trzeba też wreszcie pomyśleć o tym, aby zlikwidować istniejącą we wsi melinę. W tej sprawie wszyscy powinni być solidarni. Być może wówczas kobiety z Goliszowa nie będą już miały podstaw do pisania, że ludzie w okolicy nimi gardzą. Może goliszowskie „nieszczęście” stanie się wreszcie normalnym wielkim barem, w którym można coś zjeść i wypić piwo.

Co do chleba?

Od kilku tygodni przeżywamy w Legnickim prawdziwy krach tłuszczowy. Brakuje margaryny, oleju, czasami masła i smalcu. Dla przeciętnego śmiertelnika co najmniej niezrozumiałe są braki oleju i margaryny. Przecież w tym roku mieliśmy największe zbiory rzepaku w powojennej historii naszego rolnictwa. Około połowa tego rzepaku ma zostać wyeksportowana. O co więc chodzi? Dlaczego nadal na margarynę obowiązują ściśle przestrzegany rozdziałnik Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług?

Smalcu nie ma w dostatecznej ilości, bo jeszcze zbyt mało żywea skupujemy. A jak nie ma oleju i margaryny, to jest zwiększony popyt na smalec — to zrozumiałe.

Odrębna sprawa i bodaj najważniejsza w tym całym tłuszczowym galimatiasie to problem masła. Wiceprezes Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, Roman Szagała, zwierzył się dziennikarzowi PAP, iż aby zapewnić dostateczną ilość masła na potrzeby naszego rynku konieczny będzie jego import. Znowu szok. Rolnictwo wychodzi na prostą i produkuje globalnie więcej niż w latach siedemdziesiątych, a w sklepach tego nie widać.

Sprawa masła, śmietany, mleka to swego rodzaju pięta achillesowa rolnictwa, przetwórstwa rolno-spożywczego oraz handlu. Raz mamy za dużo mleka i w żaden sposób nie jesteśmy w stanie go przetworzyć (robi się wtedy kazeinę). Innym razem, mimo że mleka jest pod dostatkiem, brakuje dobrej śmietany, tłustego twarogu, dobrego masła. Bywa i tak, że przedstawiciele spółdzielczości mleczarskiej zapewniają nas o dostatku we wszystkich asortymentach, a w sklepach jest niewiele, a jeżeli już nawet jest, to w złym gatunku. Wreszcie mamy sytuację taką jak obecnie. Produkcja mleka ciągle się zmniejsza i na rynku coraz częściej występują braki. W takich sytuacjach ratujemy się interwencyjnymi zakupami masła holenderskiego, którego na razie na rynkach europejskich jest pod dostatkiem.

Sądzę, że w znacznej części za obecny stan rynku artykułów mleczarskich, w tym przede wszystkim masła, winien jest przemysł mleczarski. Przestarzałe, a często rozwalające się prawe maszyny, nie są w stanie produkować wyrobów dobrych. Wiele produktów mleczarskich wytworzonych w naszym województwie ustępuje o klasę, a może dwie, podobnym wyrobom zagranicznym. Wystarczy wyjechać do Poznania, aby zjeść naprawdę smaczny, nie kruszący się twaróg...

Oczywiście w tym przypadku nie można całej winy zrzucać na mleczarzy. Niekiedy bowiem wynika to z wieloletnich zaniedbań inwestycyjnych przemysłu rolno-spożywczego. Spijamy piankę z piwa, któreśmy przez lata warzyli. A piwo to nie jest najsmaczniejsze, podobnie zresztą, jak produkt finalny legnickiego browaru.

Odrębna sprawa to cena mleka. Od kilku lat rolnicy, zarówno indywidualni, jak i pracownicy jednostek uspołeczniczonych, sygnalizują, że produkcja mleka jest nieopłacalna. Nie przypominam sobie zebrania przedwyborczego na wsi — a byłam na kilkudziesięciu przed wyborami do rad narodowych, a potem do Sejmu — aby nie mówiono, iż obecne ceny mleka spowodują oplakane skutki dla całego rolnictwa. Jakoś nikt się tym zbyt nie przejął, chociaż z komitetów wojewódzkich PZPR, urzędów wojewódzkich płynęły telexy do centrali mówiące o opiniach chłopów, pracowników PGR i członków RSP. I co? Okazało się, że jednak rolnicy mieli rację.

W ostatnich latach w wielu gospodarkach chłopskich w Legnickim pogłowie była zmniejszono się o połowę, a czasami zupełnie zrezygnowano z chowu krów. Podobnie jest w innych województwach i innych sektorach rolnictwa. Krowy w PGR-ach i RSP trzymają się po prostu z musu, bo nawet zupełnie samorządny dyrektor PGR czy prezes RSP muszą się przecież liczyć z wojewodą, sekretarzem KW PZPR czy swoim zwierzchnikiem resortowym.

Z przeprowadzonych przeze mnie ostatnio rozmów z kilkoma szefami jed-

(Dokończenie na str. 10)



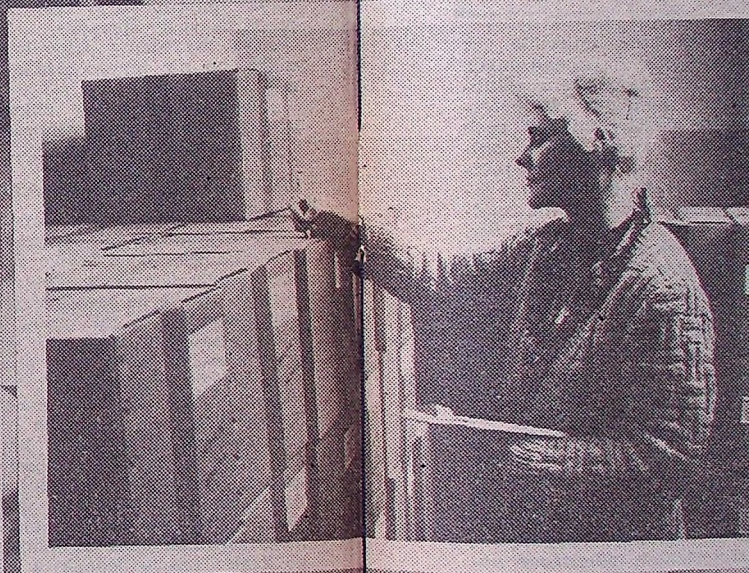
Kaprys, Gucio i Teleman

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk

Mieszkańcy legnickiego Kopernika mają już dość smrodzącego im pod nosem kominą wystającego wysoko ponad niską zabudowę słodkiej „Legniczanki”. Ci sami legniczanie szukają w sklepach krówek, galaretek i wafli, które owa kopcząca spółdzielnia wytwarza. Ale łąda dzień skończy się dym, bo oto wytwórnia przenosi się do nowego zakładu przy ulicy Czarnieckiego. Nowe hale — nowe nadzieje i — istotnie zwiększa się moce produkcyjne. dwukrotnie więcej będziemy mieli na rynku słodkości ze znakiem „Legniczanka”. Jeśli dziś dziennie wyrabia się ok. 10 ton słodczy, to na początku nowego roku nowy zakład będzie wypuszczał ponad dwa razy tyle. Oczywiście, jeśli będzie surowiec...

Jak na razie jest cukier, ale już z dodatkami takimi, jak mleko skondensowane, agar, pektyna, wiórki kokosowe czy ziarno kakaowe jest kłopot. Niech za ilustrację posłuży jeden tylko przykład. Poszukiwane wyroby czekoladowe i oblewane masą — cukierki „Teleman”, „Kaprys” i „Gucio” potrzebują 50 ton masy kakaowej rocznie, a w tym roku „Legniczanka” otrzymała... pół tony kaka. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie włożyć do archiwum nowe receptury i produkować tylko to, na co starczy surowca. A oferta rynkowa „Legniczanki” jest szeroka: wafle suche, drażetki, krówki (dziesięć rodzajów), irysy toffi i galaretki. A legnicką krówkę znają także w świecie. Cukierki te były eksportowane do RFN, Arabii Saudyjskiej i na Węgry. Teraz znów „Legniczanka” przymierza się do eksportowego skoku. Najpierw jednak musi znaleźć porządnego wytwórcę etykiet i pudełek na swoje wyroby, bo bez ładnego, barwnego opakowania nawet najlepsza polska krówka nie ma co szukać na przebiegłym w słodczy zachodnim rynku cukierniczym.

Zamieszczony obok foto-reportaż jest podzwonnym dla starego zakładu „Legniczanki”, choć tak naprawdę to hale odżyją znów za kilka miesięcy, po remoncie. Będzie się tu robiło wafle, drażetki i galaretki. Za jakiś czas zawitamy do nowej słodkiej hali przy Czarnieckiego, by przekonać się, czy wraz z przeprowadzką krówki nie straciły na smaku.



Janusz Budnicki
Czesław Pańczuk



Fot. ARK

Nie przedawkować „działki”

Zbigniew Jakubowski

CPUN...

— Dzień bez narkotyku był dla mnie wspaniały — wspomina — te inne złe dni, Jacek płakał: „To gówno, to bagno”. Na nic to się nie zdało. Najpierw brałam raz w tygodniu, dwa razy, potem co dzień. Sama załatwiałam lub robiłam produkcję. Postanowiliśmy przerwać. Nie było trudno. Dwa lata razem i rok temu wzięliśmy ślub. Każdy nam zazdrościł. Zerwaliśmy wszelkie kontakty, nawet najlepszego kumpla wyrzuciliśmy za drzwi, gdy przyszedł z ponoć wspaniałą produkcją.

Anka i Jacek chcieli mieć dziecko. Więc znów odtrućie w szpitalu psychiatrycznym. On po tygodniu ze względu na wrzody wrócił do domu. Ona była tam dwa miesiące. Miała dużo wolnego czasu, wokół pola makowe.

Wróciła do męża na głodzie. W domu koledzy, wódka, wyzwiska. On pił, ona szła ćpać. Taniec śmierci nie mający końca. On pierwszy się opamiętał — „teraz, albo nigdy”. Pojechała na kolejne odtrucie i tam dowiedziała się, że jest w drugim miesiącu ciąży. On zawiązał ze szczęścia i w liście napisał, że ich dziecko nigdy nie może mieć tego paskudztwa w żyłach.

Była krótko — nie wytrzymała. Wzięła. Pojechała nie do męża, lecz zamieszkała się u znajomych narkomanów w Głogowie. Któregoś lipcowego ranka znaleziono ją w parku, w ciężowej sukience, nieprzytomną. Nie pamięta z tego dnia. Tylko że wzięła 7 centów hery. Lekarz powiedział: Albo usunąć, albo urodzić upośledzone dziecko.

Trafiła do Monaru. Wytrzymała ponad dwa miesiące bez ćpania. Potem, na pogrzebie nie było nikogo.

BREDNIE?

— ...o tym zjawisku piszą zazwyczaj ludzie, którzy narkomana widzieli tylko w telewizji. Same brednie. Niedawno gdzieś czytałem, że kolega widział jak kumpel umarł po przedawkowaniu i z tego powodu poszedł się leczyć. Pusty śmiech. Mało kto jest przy śmierci kolegi. Najczęściej przychodzi zawiadomienie ze szpitala, a wtedy już mało cię to interesuje. Nawet na pogrzeb się nie idzie. Każdy tłumaczy sobie, że tamten miał najwzyczajniejszego pecha. Po kilku dniach zupełnie się nie oamięta o zmarłego koledze. Proza życia.

„narkotyki to nie tworzenie nowych światów. To tylko sposób na życie w tym starym. Pierwsze dwa-trzy razy to nie przyjemnego. Dopiero później. Najpierw delikatne ukiucie, potem kwadrans oczekiwania, aż się rozejdzie. A potem to tak, jakbyś siedział przed telewizorem. Wydaje ci się, że jesteś z boku, możesz każdemu powiedzieć co myślisz, nie zastanawiając się, co będzie dalej. Tak, jak gdybyś mówił do

ekranu. To wszystko trwa pół roku. Bierzesz kiedy chcesz — zależnie od nastroju. Potem jest już coraz gorzej — jak nie weźmiesz będąc na głodzie, a to ciężko wytrzymać. Wszystko wtedy boli, a najgorzej stawy i głowa. Nie masz apetytu, nie możesz spać. Zresztą, jak uśniesz, jest jeszcze gorzej — na tym etapie brak narkotyku wywołuje kosmary. Bierzesz i czujesz się w miarę normalnie. Ale w porównaniu z głodem kiedy wszystko cię boli, jest to wspaniałe uczucie. Zaczynasz więc zwiększać dawki. A ten cholerny organizm się przyzwyczaja. I niszczy, ale o tym się nie myśli.

— Towar kupuję. Produkcja jest nieco kłopotliwa, zwłaszcza w blokach, trudno unikać zapachów. Najczęściej kupuje się kompot — prosto z retorty. Po towarze trzeba jeździć do Wrocławia. U nas z tym są spore kłopoty. W dużych miastach jest specjalnie zorganizowany rynek dostawców i odbiorców. Rządzą nim twarde reguły — na łaskę drugiego ćpuna nie ma co liczyć. Gdy nawala dostawca, to zaczyna się nerwówka. Są jeszcze apteki i szpitale. Tam zawsze można coś załatwić. Nie dostaniesz jedynie „twardych” prochów. Ale od czego są „grzeczne” lekarstwa? Zawsze po mieście „chodzą” lewe recepty i trefne pieczątki. Ze szpitala też można coś wydosłać. Trzeba tylko zakreślić się koło sanitariusza.

HANDLARZ...

— Jesteś notowany w milicyjnych kartotekach?

— Chyba żartujesz! To jest taki interes, że raz wpadniesz i koniec. „Mili” mają na tobie oko, a swoi już ci nie ufają. Trzeba uważać. Duża forsa, duże ryzyko, ale i też możliwość szybkiego wypadnięcia.

— W jaki sposób jest zaopatrywany legnicki rynek w narkotyki?

— A co, zamierzasz ćpać? I co ci z tego przyjdzie, że będziesz wiedział? Możesz mieć tylko kłopoty. No, dobra „Ciężkie” prochy dostarczane są z Wrocławia — głównie heroina, ale wiozłem też i morfinę, i haszysz. To wszystko jest wożone dla starych i doświadczonych narkomanów, ludzi najczęściej życiowo ustawionych, szmalcowych. Pamiętam raz: wchodzę do willi — przywiozłem paczuszkę z Wrocławia, nie wiem ile, było tej „hery” ale facet wręczył mi równe sto kawałków i 15 tysięcy napiwku. Czy gówniarza — kompotowca stać na taki zakup? W naszym województwie mam 14 stałych odbiorców „hery” itp. Od czasu do czasu zawożę towar komuś nowemu. Za te usługi mam miesięcznie 50 kawałków, a i trochę odspodję dla siebie. Nie, nie biorę, ale od czasu do czasu sprzedam na własną rękę.

— Co z resztą ćpunów?

— Najnormalniej w świecie trują się „mleczkiem”. Ja byłem w kilku punk-

tach i widziałem w jakich warunkach jest to produkowane. Słowo „jaja” w życiu bym sobie tego nie wstrzyknął. Na takich melinach wyprodukowany kompot od razu wstrzykują sobie w żyły, w brudzie i smrodzie. Wśród takich jest największa śmiertelność.

— Produkujeś kompot?

— Nie. Wolę nie ryzykować. Mam kumpla, który też nie bierze, ale robi kompot i ja rozprowadzam. Poniżej trzech kawałków za centa nie ma o czym mówić.

— Nie masz wyrzutów sumienia? Przecież ludzie umierają też od prochów, które ty załatwiasz.

— A czy mam mieć wyrzuty sumienia z tego powodu, że ludzie giną w wypadkach samochodowych, a ja mam prawo jazdy i jeżdżę samochodem? Nikt nikogo do niczego nie zmusza. Kto głupi — ten bierze. Mądry robi na tym interes. Tak już jest skonstruowany ten zaszary świat. Na początku jest moda na branie, a potem człowiek się uzależnia i koniec z takim. Nie raz, nie dwa widziałem kłęczących przede mną, by dać im działkę. Znam dziewczyny, które za centa gotowe zrobić dla mnie wszystko. Dla takich jedynym wyjściem z sytuacji jest chyba śmierć.

MATKA

— Widzi pan, jak to jest z tym narkotyzowaniem się. Pisze się i mówi, że młodzież sięga po tę truciznę najczęściej w rodzinach rozbitych, gdzie nie ma rodzinnego ciepła. Czy to prawda? A co ja, matka, mam powiedzieć, gdy mój jedyny syn, jedyne dziecko stoi nad grobem przez te środki odurzające, a przecież miał w domu wszystko, czego tylko chciał. Ja z mężem zarabialiśmy sporo, więc niczego w domu nie brakowało. Andrzejek traktował nas jak kumpli, nie miał żadnych tajemnic. Byliśmy partnerami we wszystkich sprawach. A jednak...

...gdy chodził do klasy maturalnej, tuż przed studiówką zauważyłam, że dzieje się z nim coś niedobrego. Zobaczyłam przegub jego ręki — był niesamowicie pokłuty. Był to dla mnie szok. On nie potrafił mi powiedzieć, dlaczego wplątał się w to wszystko. Jeździłam z nim po rozmaitych lekarzach, był dwa razy na odtruciach. Nic nie pomogło. Teraz? Rzadko bywa w domu — powiedział, że nie chce nam przynosić wstydu, a przecież nikt go nie wyganiał. Znajomy lekarz powiedział mi, że dla syna nie ma już ratunku... Dlaczego właśnie mnie to spotkało...?

MEMENTO

Mała Encyklopedia Zdrowia: „...konsekwencją ciągłego używania narkotyków są liczne choroby wyniszczające a nawet choroby psychiczne, których leczenie wymaga bardzo długiego czasu i musi odbywać się w zamkniętych zakładach.”

Co do chleba?

(Dokończenie ze str. 7)

nostek uspołecznionych rolnictwa, nawet tych najlepszych w województwie, wynika, że do krów trzeba, niestety, dopłacać. Dobrze, że chociaż z produkcji roślinnej jest spory zysk. Jest więc z czego dopłacać do mleka.

Specjaliści z branży rolnej powiadają, a powtarzają to z nami przedstawiciele administracji centralnej i terenowej, że w żadnym kraju na świecie nie ma możliwości ustalenia korzystnych cen na mleko, jeżeli wydajność od krowy kształtować się będzie w granicach 3 tys. litrów rocznie.

To prawda — jest to wydajność niska. Można nawet powiedzieć, iż bardzo niska, jeżeli weźmie się pod uwagę wyniki uzyskiwane w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich. Jednak wiedza o tym bez mała wszyscy zajmujący się hodowlą bydła, że przy takim sposobie odżywiania krów i takim stadzie hodowlanym niewiele można zmienić. Mając podobne

jak u nas stado hodowlane i podobny sposób karmienia krów, takie same wyniki uzyskują gospodarstwa w Związku Radzieckim. Tam jednak ceny skupu mleka są takie, że hodowla jest opłacalna. Oczywiście, powiedzą oponenci takiego rozumowania, ale przecież mamy w kraju obory, w których uzyskuje się wydajność na poziomie 5 tys. litrów od krowy. I bardzo dobrze! Tylko ile tych obór mamy?

Nie chciałbym w tym miejscu sugerować, aby „równać w dół”, bo nie o to chodzi. Chodzi jednak o to, aby ustalając ceny skupu mleka, realnie patrzeć na możliwości naszych rolników.

Błędów w polityce cenowej w tym zakresie nie da się odróżnić w krótkim czasie. Jak powiadają rolnicy, aby wyhodować krowę trzeba dwóch, trzech, a nawet czterech lat. Czy do tego czasu możemy liczyć ciągle na holenderskie masło?

ZYGMENT SZCZECIŃSKI

piszą do nas

„W trosce o miasto”

W odpowiedzi na artykuł pt „W trosce o miasto rodzinne” zamieszczony w Waszym tygodniku przez mieszkankę Chojnowa, wyjaśniamy:

Odnosnie parku znajdującego się na terenie miasta Urząd Miejski zakupił ławki, które w październiku będą zamontowane w miejsce zdewastowanych przez chuliganów. Zakład Usług Komunalnych przy Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chojnowie prowadzi na bieżąco prace porządkowe na terenie całego miasta jak i parku, polegające na utrzymaniu zieleni i porządkowaniu alejek. Natomiast teren zielony nad rzeką Skorą, obok stołówki DZBR „Renifer”, był jednym z celów kontroli akcji „Posesja '86”, w wyniku czego wystosowano decyzję naczelnika miasta o zlikwidowaniu baranów do 31.12.1986 r., które zanieczyszczały skwer. Do tego czasu zakazano wypasu baranów na przedmiotowym terenie zielonym.

Wysłano także nakazy terminowe do właścicieli domków jednorodzinnych o

zaniechaniu wypuszczania drobiu na powyższy skwer, a także ukarano ich mandatami porządkowymi.

Odnosnie zarzutu, iż na terenie miasta brak jest koszy na śmieci — wyjaśniamy, że w bieżącym roku Zakład Oczyszczania Miasta przy PGKiM zakupił i ustawił 70 sztuk pojemników na śmieci, stare zaś zostały odnowione wraz z ławkami w czasie porządków wiosennych. Estetyka i porządek w Chojnowie zależą w dużej mierze od jego mieszkańców. Stwierdzamy, że w mieście znajdują się osiedla, gdzie panuje wzorowy ład i porządek, i gdzie sami mieszkańcy dbają o estetyczny wygląd swoich posesji, sadząc w ogródkach kwiaty, strzygąc trawniki, malując płoty i porządkując ulice i podwórka. Musimy jednak stwierdzić, że duża część mieszkańców miasta zasiedlająca szczególnie mieszkania spółdzielcze i czynszowe, nie poczuwa się do obowiązku dbania o tereny przylegające do ich domów mieszkalnych, dając tym samym przykład swoim dzieciom, które zaśmiecają podwórka, niszczą trawniki i dewastują urządzenia zabawowe w ogródkach jordanowskich. Oczekujemy, że 40 pracowników zatrudnionych w Zakładzie Oczyszczania Miasta sprzątnie po 14 tysiącach nie dbających o porządek.

Porządek możemy utrzymać tylko wspólnymi siłami.

Naczelnik miasta
inż. Feliks Depta

Jułka



ANONIMÓW NIE
MOŻEMY POPIERAĆ
SPRAWDZIE DYS-
KRETNIE CZY TO
PRAWDA.



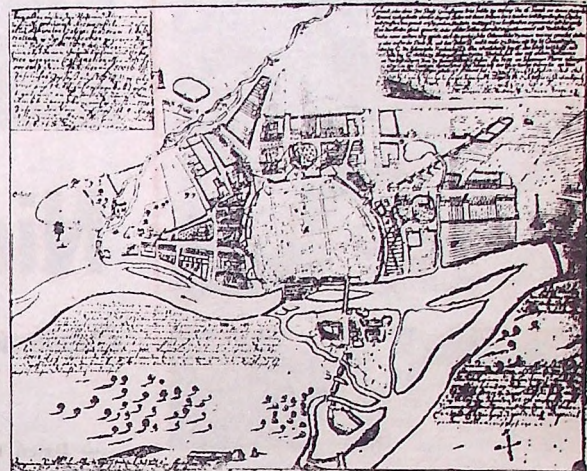
Dzieje
ziemi głogowskiej

(43)

Był to już ostatni, a zarazem szczytowy okres rozwoju Wielkiego Głogowa (nazwanego tak w odróżnieniu od Górnego Głogowa czyli Głogówka). Miasto rozwinęło się potężnie i osiągnęło liczbę około 25 tysięcy mieszkańców. Był więc Głogów drugim pod względem liczby ludności po Wrocławiu (36 tys. mieszkańców) miastem na Śląsku, a bujny rozwój rzemiosła i handlu sprawił, że wzrosło również jego znaczenie polityczne. Ten wzrost potęgi miasta trwał aż do lat trzydziestych XVII wieku, kiedy to decyzja o uczynieniu go twierdzą na ponad dwa wieki sparaliżowała jego rozwój. Spróbujmy więc opisać Głogów taki jaki był w okresie swojego największego rozkwitu, w pierwszych latach XVII wieku.

Rokwiti Głogowa

Janusz Chutkowski



Głogów otoczony był podwójnym murem, którego pozostałości są jeszcze dzisiaj widoczne. Jedynie część miasta w pobliżu zamku miała mur pojedynczy. Po zewnętrznej stronie muru ciągnął się głęboki rów (fosa), nie wypełniony jednak wodą. Na zewnątrz fosy znajdowała się dość szeroka droga, którą i dzisiaj się posługujemy. Są to obecne Wały Bolesława Krzywoustego i Wały Bolesława Chrobrego. W murze miejskim było dziewięć stałych przejść, które wymienimy zgodnie z ruchem wskazówek zegara:

1. Brama Brzostowska (później nazwana Pruską — u wylotu obecnej al. Wolności).
2. Furta Dominikanów, na przedłużeniu osi kościoła Dominikanów.
3. Brama Odrzańska, przez którą wyjeżdżano na most przez Odrę, znajdowała się w pobliżu dzisiejszego mostu.
4. Furta Młyńska — u wylotu dawnej ul. Młynarskiej.
5. Furta położona w pobliżu klasztoru Klarysek.
6. Brama Polska — u wylotu ul. Polskiej.
7. Furta Bożego Ciała — na południe od Bramy Polskiej.
8. Brama Szpitalna, w najbardziej na południe wysuniętej części miasta.
9. Furta Św. Jana — w pobliżu dzisiejszego Sądu Rejonowego.

Mury miejskie otaczały jednak tylko centralną część ówczesnego miasta. Poza murami ciągnęły się przedmieścia, tak, że w rzeczywistości miasto obejmowało obszar zbliżony do istniejącego w 1945 r. i łączyło się z okolicznymi wsiami również do niego należącymi. Poza murami miejskimi mieściły się liczne zakłady rzemieślnicze, młyny, farbiarnie, plotnia, rynki (stolarski i garncarski przed Bramą Polską, targ na bydło i konie przed Bramą Brzostowską), szpitale, kościoły, prochownie, strzelnice, a wreszcie ogrody i winnice. Poza murami umieszczone były także ważne dla miasta urządzenia jak miejsce straceń z szubienicą oraz cmentarze. W sumie więc większość istotnych dla rozwoju gospodarczego Głogowa zakładów i instytucji znajdowała się poza jego murami.

Centralna część Głogowa została podzielona na pięć dzielnic. Nie warto dzisiaj opisywać ich granic i położenia ponieważ obecny stan tych miejsc, których zabudowa zniesiona została z powierzchni ziemi w następstwie działań wojennych, nie daje nam odpowiednich punktów odniesienia. Na czele każdej dzielnicy stał wyznaczony przez radę miejską dzielnicowy (ogniomistrz). Również każde przedmieście miało swojego naczelnika, odpowiedzialnego przed radą

za porządek i bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Pożary stanowiły zresztą wówczas jedno z najpoważniejszych niebezpieczeństw dla miasta. Każde, najmniejsze zaproszenie ognia powodowało przy ciasnej, w znacznej części drewnianej zabudowie, groźny w skutkach pożar, niszczący całe dzielnice miasta. I tak wielkie pożary pustoszyły Głogów w latach 1517, 1565, 1574, a wreszcie w dniu 28 lipca 1615 r., kiedy to zniszczeniu uległo 208 domów mieszkalnych, a śmierć w płomieniach poniosło 20 osób. Potem jeszcze w latach 1631, 1642, 1678 wybuchały groźne pożary.

Pomimo tych nieszczęść Głogów po każdym pożarze odbudowywał się szybko. Znaczną i wzrastającą ciągle zamożność jego mieszkańców powodowała, że coraz więcej stawiano domów murywanymi, których frontowe ściany ozdobiane były kamiennymi portalami i gzymsami. Dzisiaj niestety zachowały się najwyżej fundamenty tych budynków i tylko stare szczyty dają wyobrażenie o świetności Wielkiego Głogowa.

O wielkości i potęgzie miasta świadczą jednak nie tyle wspaniałe budow-

le publiczne i prywatne powstałe w wyniku wykorzystania nagromadzonych bogactw ile liczne i rozbudowane zakłady rzemieślnicze i handlowe. Najpotężniejszym cechem głogowskim był cech tkaczy, posiadający już od 1440 r. spisany „porządek rzemiosła”. Już w piętnastym wieku był on bardzo liczny i jego członkowie ufundowali dla nie zdolnych do pracy czeladników szpital Św. Barbary. W szczytowym okresie jego rozwoju na przełomie XVI i XVII wieku były w Głogowie 242 warsztaty sukiennicze, zatrudniające wielu rzemieślników. Ponad połowa z nich posiadała własne domy, z których 96 było położonych poza murami miasta. Produkty tych warsztatów sprzedawano głównie w Polsce. Poza tkaczami do tzw. dużych rzemiosł należeli piekarze, garbarze, szewcy, kuśnierze, krawcy, ślusarze, kowale, słodownicy, bednarze, kapelusznicy i farbiarze. Do małych rzemiosł zaliczano garncarzy, białoskórników, rymarzy, stolarzy, cyrulików, kołodziejów, stelmachów, odlewaczy naczyń, rękawiczników, cieśli, piwowarów, murarzy i innych. W 1619 r. w Głogowie było 1107 samodzielnych rzemieślników, przy czym wielu z nich zatrudniało czeladników i uczniów. Rzemieślnicy i członkowie ich rodzin stanowili więc większość mieszkańców ówczesnego Głogowa i nadawali ton życiu w mieście.

Wraz z rozwojem liczby warsztatów i wzrostem zamożności rzemieślników wzrastało również ich rozwarstwienie społeczne. Coraz trudniej było czeladnikowi zostać mistrzem. W obawie przed konkurencją mistrzowie wprowadzali coraz więcej ograniczeń zarówno ekonomicznych jak i formalnych. Np. nie byli przyjmowani do cechów synowie służby sądowej, posłańców, stróżów nocnych, żebraków, zmiataaczy ulic, czyścicieli kanałów itp., a potomkowie wolnej czeladzi mogli być dopuszczeni do nich dopiero w drugim pokoleniu i to pod warunkiem uznania, że ich rodzice przynajmniej przez 30 lat przykładnie żyli w mieście. Powodowało to liczne napięcia i wzrost niezadowolenia społecznego. Z kolei liczne cesarskie zarządzenia szczegółowo regulowały sposób życia i ubiór rzemieślników, ograniczając nadmierne okazywanie swojego bogactwa. I tak na wesela rzemieślnik mógł zaprosić nie więcej niż 8 panien i 10 czeladników.

Tak wyglądał Głogów w pierwszych latach XVII wieku. Szkoda, że dzisiaj możemy już tylko oczyma wyobraźni zobaczyć tamto piękne i tętniące życiem miasto, z którego do naszych czasów tak niewiele pozostało.

Not fine piano

Jerzy J. Kaczmarek



Fot. Jan Bebel

Otóż, po tegorocznym koncercie Herbie Hancocka przekonałem się jak prosto możemy sobie załatwić międzynarodową kompromitację. W tym momencie przestałem się dziwić, że dewizowi goście przybywają do nas z ciekawością, po to by zobaczyć białe niedźwiedzie, hasające beztrudno po ulicach i trzykonne zaprzęgi na bezkresnych stepach.

* * *

Dawno, dawno temu, w początkach jazzu, w dzielnicy „czerwonych światel” stał sobie rozstrojony kompletnie fortepian albo i pianino, bo tańsze i mniej miejsca zajmujące. Do tego instrumentu zasiadał sobie niezbyt trzeźwy Murzyn z cygarem w ustach. I tworzył muzykę jak wszyscy diabli. Jeszcze do niedawna żyli pianiści, którzy nie potrafili zagrać na koncertowym instrumencie. Przed występem rozstrajali go na tyle, by brzmiał właśnie tak jak niedzisiejsze „honky-tonk piano”.

Dziś taki jazz jest już prehistorią. Już nieliczni preparują pianino by zabrzmiało zgodnie „z duchem i literą” tamtych rozwichrzonych czasów.

* * *

Hancock... To nazwisko zna każdy wyrafinowany jazzfan i... sporo nastolatków, bo niektóre jego kawałki gra się na dyskotekach. Właśnie z tego powodu jest to postać nader kontrowersyjna.

Hancock, muzyk wszechstronnie wykształcony. Jego rozwijanie muzyczne bywają kojarzone z twórczością Rave-la czy Debussy'ego. W końcu sporo

wody upłynęło w Mississippi i jazz już jest tak daleko, że nawet niektórzy powątpiewają, czy to w ogóle można nazwać jazzem. Lecz to temat na całkiem inne opowiadanie.

Współczesny jazz nie może sobie pozwolić na luz i spontaniczność dawnych lat. Tu już nie może być mowy o instrumentach z demobilu, odzyskanych w spadku po Wojnie Secesyjnej. Liczą się najdrobniejsze niuanse. Złe brzmienie, złe bo fałszywie zagrane dwudźwięki np. fortepianu z saksofonem sopranowym może zniweczyć całość zamierzenia kompozytorskiego i efekt wykonawczy. Precyzja i perfekcja. Oto co jest wyjątkowo ważne we współczesnym jazzie (rzecz jasna w innych rodzajach muzyki także) czasem może nawet przerafinowanym.

* * *

Jak było: opowiem. Najpierw padła zapowiedź: Panie i panowie, Herbie Hancock. Przypomnę tu, że jest kilka faz rozwoju osobowości twórczej. Najpierw: laureat nagrody „Złoty Kunta Kintę” na przeglądzie itd. Faza druga — też laureat, tylko już imprez ogólnokrajowych i międzynarodowych. Faza trzecia, gdy samo nazwisko mówi już wszystko. Ot, po prostu, Herbie Hancock i basta. Nawet tuman wie, że to KTOS!!!

Na scenę wszedł elegancki ciemnoskóry dżentelmen i zasiadł przy fortepianie. Przebiegł palcami po klawiaturze. Przebiegł po raz drugi i... z eleganckim, lecz nie pozbawionym ironii uśmiechem zaczął eksponować wszystkie fałszy i tzw. martwe klawisze. Nie wiem, czy był zaskoczony. Jeżeli wie o naszym kraju tyle co niektórzy jego koledzy, to ma również prawo podejrzewać, że ten nieszczęśny fortepian był strojony przez białego niedźwiedzia i to „po pijaku”.

A nawet gdyby wiedział cokolwiek, to czy mógł przypuszczać, że na międzynarodowej imprezie o takiej renomie dojdzie do podobnego skandalu, który w całości obciąża organizatorów?

A stało się tak. Przed Hancockiem na tym pianie grał Janusz Szprot, który sobie poswawolił w ostrym boogie woogie. Mógł rozstroić? Mógł! W przer-

wie natomiast instrument został przesunięty na środek sceny. Mógł się rozstroić? Też mógł!

Ale też można było przewidzieć, że jeden z największych pianistów jazzu będzie chciał grać na dobrym czyli na strojonym instrumencie. Była w końcu przerwa między poszczególnymi występami, zwłaszcza że jedna czwarta Kwartetu Saksofonowego nie dotarła na Jazz Jamboree bo była napita (ponoć odnaleziono ją w Bukareszcie).

* * *

W momencie, gdy Hancock przebiegał te swoje testujące pasaże, mnie zrobiło się zimno. Wprawdzie nie znam warunków kontraktu, lecz wiem, że nie z takich powodów bywają one zrywane. Pan Hancock mógł po prostu powiedzieć: Trudno na czymś takim grać. Dziękuję, wracam do domu. I nawet nie musiałby przeproszać.

Duże szczęście, że pan Hancock okazał się dżentelmenem w każdym calu i zechciał zacheć na stroiciela, zaś całą aferę skwitował krótkim „not fine piano”.

* * *

Nie wiem jakie powody stanęły na przeciw postawieniu DWÓCH instrumentów. Jeden gra a jeden jest strojony. Każdy bywalec konkursów chopinowskich wie, że dbałość o artystę może być posunięta jeszcze dalej. Otóż tam wykonawca ma do dyspozycji kilka instrumentów różnych firm, aby mógł wybrać sobie ten, który mu najlepiej „układa się” pod palcami i najlepiej brzmi.

Z niewiedzy czy z oszczędności zafundowaliśmy sobie nieliczną kompromitację. Mam jeszcze nadzieję, że pan Hancock okaże się dżentelmenem do końca i np. nie udzieli wywiadu w prasie światowej na temat powyżej opisanego. Już widzę tytuły: „W Warszawie nie miałem na czym grać” albo „Oni tam nawet instrumentu nie potrafili nastrój”. Można też napisać esej pod tytułem: „Jak okazać lekceważenie wybitnemu artyście i jego sztuce”.

później — już na pomniejszych imprezach — zechcą tego samego. A i zespoły mogą być narażone na ostry szok. Czas i miejsce akcji: 22 listopada br., godz. 18.00 hala „Arena”, Poznań.

Bilety można nabywać (800 zł) w poznańskim „Orbisie” i siedzibie organizatora: ABKIS ALMA ART, ul. Fredry 7, Poznań.

UWAGA! Gdyby mieszkańcy Polski południowo-zachodniej dziwili się, że informuję o imprezie w Poznaniu, to informuję, że istnieje możliwość zakupu kart wstępu za pośrednictwem przekazu pocztowego (odcinek należy zabrać ze sobą) zaadresowanego: ABKIS ALMA ART, „Reggae Is King”, ul. Fredry 7, Poznań.

Dorównamy przegonimy???

W 102 numerze JAZZ FORUM, piśmie bardzo rozbudowanym i pewnie dlatego nieskonakładowym ukazała się informacja, będąca w pewnej mierze odpowiedzią również na moje postulaty. Przypomnę — chodziło o to, by polscy muzycy wychodzący na polskie sceny nie zaczynali koncertu od solennych przeprosin za to, że grają na polskich instrumentach.

Oto istotniejsze punkty tego ważnego tekstu. Ważnego, o ile jego tezy będą wprowadzone w czyn, bez zbyt długiego wylegiwania się na papierze.

• „Wynikiem tej działalności są m.in.: Profesjonalny Przetwornik Gitarowy S-560 o parametrach użytkowych analogicznych do modelu TRUE BLUES firmy Gibson, Profesjonalny Przetwornik Gitarowy S-570 SUPER ROCK porównywalny z modelem Super Distortion Humbucker Dp-100 firmy DiMarzio (rozmaiałem z muzykami, oni mówią, że to prawda! — J.J.K.) oraz Profesjonalny Przetwornik Gitarowy Basowej (złożenie w Urzędzie Patentowym), uważany przez muzyków za konkurencyjny dla najlepszych wyrobów najbardziej renomowanych firm.

Podczas prac nad tymi wyrobami zasięgnięto opinii tak wybitnych muzyków jak Krzysztof Ścierański Zbigniew Wromblek, Marek Jackowski Piotr Zander muzycy z zespołu TITBO Marcin Rubicki. Na marginesie sprawy — wszyscy gitarzyści TURBO są wnoszeni w przetworniki i struny wyprodukowane w Muzeum”

• „Dzięki współpracy z Krzysztofem Ścierańskim i Zbigniewem Wromblem udało się wyprodukować komplet strun do gitar basowej o parametrach przemysłowych jakości dotychczas produkowane, własnościami brzmieniowymi zbliżone są do modeli firmy „ROTO-SOUND” (Ta ostatnia informacja brzmi dość sensacyjnie. Żaluje, że na ostatnim JAZZ JAMBOREE nie udało mi się dorwać „Ścierańskich”. — J.J.K.).

• „Trwają wstępne prace nad uruchomieniem produkcji nowego kompletu strun skrzypcowych. Z prośbą o pomoc zwróciłem się m.in. do Kai Danczowskiej, Krzysztofa Dębskiego oraz muzyków z Canelli Cracoviensis i Orkiestry Kameralnej w Poznaniu.”

• „W oparciu o doświadczenia artystyczne muzyków z formacji SUPER DIO rozpoczęto działania, których efektem powinna być nowa konstrukcja przetwornika „piezo” do gitar klasycznych”

* * *

To są najważniejsze punkty wypowiedzi pana Wojciecha Wietrzyńskiego z Poznańskich Zakładów Przemysłu Muzycznego MUZA, który jednocześnie zaprasza wszystkich muzyków do nadsyłania opinii o wyrobach PZPM (ul. Smolna 13, 60-960 Poznań).

No cóż. Użyję wyświechtanego sloganu: coś drgnęło. Nareszcie producenci, będący w końcu monopolistami, zaczęli walczyć, czy ich produkcja aby na pewno sprawia przyjemność grającym.

Bardzo też ciekaw jestem, kiedy podobne działania przedsięwzięcie mój ulubiony DEFIL. Lub — choćby tylko — uwzględni postulat wynikający z par lat temu prowadzonych ekspertyz m.in. w Łodzi i Warszawie, w tamtejszych Akademickich Muzyce.

I już na koniec... Może dlatego, że JAZZ FORUM jest piśmie jazzowym, nie znalazłem w tekście odpowiedzi na pytanie stawiane i w tym i w innych miejscach o te nieszczęśne struny nutowe do gitar klasycznych. Zebrałem więc makulaturę (czuż: dzieła własne na ten temat) i wysłałem do MUZY. Ciekaw jestem odpowiedzi. Bo jak dotąd to moje nadanie przynosiło jedynie ostronny kawał łączności między dziełem i obrazem.

Reggae Is King

Ten właśnie tytuł zwiastuje już drugą imprezę poświęconą „zielono-żółto-czerwonej” muzyce. Wprawdzie występują kapela dobrze znane, m.in. DAAB, ILLAI, GEDEON JERUBAAL, czy mój ukochany RAP, to przecież atrakcją będzie absolutna polska nowość. Otóż organizatorzy zaprosili trzech najbardziej popularnych na Wyspach Brytyjskich discjockey'ów reggae, czyli Marka Ste-

warta, Gary'ego Claila i Lee Perry'ego. Lecz prawdziwą sensacją może być fakt, że za konsolą nagłaśniającą zasiadzie nie jakiś standardowy partacz, którego jedyną zaletą jest to, że stać go było na zakup sprzętu, ale jeden z najlepszych realizatorów dźwięku Adrian Sherwood. Tu byłbym przeciw! Bo jeżeli nasi melomani po raz pierwszy usłyszą co to znaczy prawdziwy dub, to

Jak ten czas leci

Zygmunt Łuszcz

Dziesięć lat w historii — to niewiele. Ta sama dekada w życiu każdego z nas, znaczy wyjątkowo wiele. Co dzień przeżywamy wzloty i upadki. Cieszymy się osiągnięciami, smucimy niepowodzeniami. Dotyczy to nie tylko naszych indywidualnych poczynań, ale także przedsięwzięć zespołowych.

W znaczącym gremium ludzi działających społecznie, zawsze znajdowali się animatorzy szeroko pojętej kultury fizycznej, sportu, rekreacji, wypoczynku i turystyki. W tym właśnie środowisku poczesne miejsca zajmują działacze sportowi, poświęcający swój wolny czas ulubionej dyscyplinie sportu, sekcji czy drużynie. Grono działaczy, sportowców i szkoleniowców zgromadziło spotkanie dla uczczenia jubileuszu Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy.

W sporcie, tym kwalifikowanym i masowym, działa wiele różnych organizacji. Każda z nich posiada swoje programy, stara się je jak najlepiej realizować i spełniać społeczne zapotrzebowanie. W licznym gronie tych właśnie organizacji nie może zabraknąć Wojewódzkiej Federacji Sportu, która obchodzi właśnie dziesięciolecie jubileusz.

Fakty. Na początku 1975 r. (a nawet wcześniej) głośno mówiło się o planowanych zmianach w podziale administracyjnym kraju. Stały się one faktem w połowie roku, i w efekcie powstało — jedno z 49 — województwo legnickie. Za tym faktem musiały pójść inne poczynania. Tworzono nie tylko instytucje i urzędy, ale także rozdzieliły się zarządy wojewódzkie różnych organizacji społecznych, w tym także sportowych. Wśród powstałych przed 10 laty organizacji, pojawiła się Wojewódzka Federacja Sportu. Nie był to twór nowy, gdyż takowe istniały od lat w starych województwach i podlegały nadzorowi Polskiej Federacji Sportu. Zanim doszło do utworzenia WFS w Legnicy i pozostałych województwach, musiały zapadnąć decyzje ze szczebla centralnego. Pierwsza z nich została podjęta przez kierownictwo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. 14 września 1975 r. postanowiono, że od 1 lipca 1976 rozpoczną działalność WFS we wszystkich województwach. Powstały więc możliwości lokalnych poczynań.

Kluby sportowe nowego, legnickiego województwa, już 19 lipca zwołały zebranie założycielskie, na którym podjęto decyzję o powołaniu WFS, a 21 sierpnia 1976 roku, organizacja została wpisana do rejestru stowarzyszeń i związków pod numerem 37. W skład federacji weszło 17 klubów, a ich reprezentanci wybrali zarząd w składzie: Mirosław Sliwiński — prezes, Julian Krasieński — urzędujący wiceprezes, Władysław Różnicki, Piotr Czaja, Andrzej Scisłowski, Andrzej Gaska, Kazimierz Hałaszyński, Aleksander Pruszkowski, Bruno Kehle, Jan Szczypel i Stanisław Kubiak.

Z upływem czasu zmieniali się prezesi i członkowie zarządu. Po Mirosławie Sliwińskim ster przejął (według ógórnej decyzji) — ówczesny dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Józef Bujak. Po nim jego następcą — Antoni Korzeniowski. Następnie prezesem — społecznym — został Stanisław Gołąb, a potem

Władysław Różnicki. Z pierwszego zarządu na placu boju zostali tylko: Kazimierz Hałaszyński, Władysław Różnicki i Jan Szczypel. Chwała im za wytrwałość, upór i konsekwencję w działaniu. Pozostali dobrze zastąpili inni, i dziś Zarząd WFS działa w składzie 22 członków z prezesem Jerzym Juszcakiem na czele i jego trzema zastępcami: Zygmuntem Bieńkiem, Piotrem Potycznym i Ryszardem Matuszakiem.

W dziesięcioletniej historii Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy można wydzielić dwa etapy, wyznaczone zebraniami sprawozdawczo-wyborczymi. Pierwszy z nich, to lata 1976—1980, a drugi 1982—1985, najtrudniejszy, gdyż wówczas powstały zagrożenia dla podstaw materialnych kultury fizycznej i nie mniej groźne zagrożenia ideowo-moralne. Jest wielką zasługą aktywistów spracowanie sytuacji i — pomimo poniesionych strat — utrzymanie podstawowej substancji i kondycji pozwalającej na funkcjonowanie i utrzymanie rytmu życia sportowego. Pomimo znanych trudności, udawało się nie tylko utrzymać



Długa była lista wyróżnionych działaczy piłkarskich województwa legnickiego podczas spotkania z okazji jubileuszu 40-lecia piłki nożnej na Dolnym Śląsku i 10-lecia Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy, odbytego 8 listopada br. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał sekretarz OZPN, Wiesław Okińczyc, a Brązowy Krzyż Zasługi wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Zygmunt Bieńek oraz Leszek Broczkowski i Andrzej Gaska. Złotą odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” wręczono Bolesławowi Brygiderowi.

Na zdjęciu: wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński dekoruje przyznanymi przez Radę Państwa Krzyżami Zasługi (od lewej): Wiesława Okińczyc, Zygmunta Bieńka, Leszka Broczkowskiego i Andrzeja Gaskę.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

stan posiadania, ale także sukcesywnie go rozwijać. Dziś federacja skupia 20 klubów, a postęp w sporcie wyczynowym — zarówno seniorów, jak i juniorów — jest widoczny. Liczą się (w skali międzynarodowej) zlotoryjscy akrobaci, liczy awans piłkarzy Zagłębia do I ligi. Obok sukcesów w akrobatyce czy łyżwiarstwie szybkim (Liliana Morawiec startująca na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sarajewie), warto podkreślić, że województwo posiada już pięć pierwszych lig. Zagłębie Lubin wywalczyło w ubiegłym roku awans do ścisłej czołówki krajowej. Jest groźnym przeciwnikiem dla czołowych drużyn kraju, a kapitan zespołu Eugeniusz Ptak jest członkiem kadry narodowej i reprezentantem Polski.

W pierwszej lidze występują bokserzy Zagłębia Lubin, a także tenisistki i tenisiste stołowi. Również młodzi szachiści Chrobrego Głogów znaleźli się w I lidze juniorów. Drugich lig notuje województwo 6.

Współpraca na co dzień 13. okręgowych związków sportowych i 20. sfederowanych klubów z gronem zaangażowanych działaczy polega na wypracowywaniu jak najlepszych form współpracy, pomocy finansowej i merytorycznej. Wojewódzka Federacja Sportu była i jest organizatorem i współorganizatorem licznych imprez nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. Wiele z nich weszło na stałe do sportowego kalendarza. Najstarszą z nich jest niewątpliwie Wyścig Kolarski „Szlakiem Grodów Piastowskich” ze stałą bazą — już od 1966 roku — w Zagłębiu międzywiosnym. Równie starą imprezą jest organizowany wspólnie z redakcją „Konkretów” plebiscyt na najlepszych sportowców i trenerów województwa legnickiego, a także międzynarodowy turniej piłkarski poświęcony pamięci marszałka Polski i Związki Radzieckiej — Konstantego Rokossowskiego.

W sferze kultury fizycznej i sportu w ostatnim okresie zaistniały fakty o szczególnej doniosłości. 3 lipca 1981 r. Sejm PRL przyjął ustawę o kulturze fizycznej. W sposób jednoznaczny określiła ona miejsca i rolę kultury fizycznej, zadania dla władz, instytucji i organizacji, tworzy podstawy perspektywicznego rozwoju w aspekcie instytucjonalnym, społecznym i materialnym. 19

Tylko remis

Motor Lublin jest nadal jedyną drużyną piłkarskiej ekstraklasy, której nie udało się strzelić gola lubińskiemu Zagłębiu. Nikt się jednak z tego na górniczym obiekcie nie ucieszył. Wszyscy bowiem liczyli na dwa pewne, a nawet trzy punkty. Rywal grał ostatnio kiepsko. Niestety, w piłce dzieją się różne rzeczy i optymiści bardzo się zawiedli. Zaczęło się jednak tak, jak chcieli tego kibice. Już w drugiej minucie gospodarze stworzyli bardzo groźną sytuację na przedpolu bramkowym Motoru. Piłka trafiła do Kuranta, ten zagrał piętą do Ptaka, ale — na nieszczyć dla lubinian — na posterunku pewnie znalazł się Kalinowski. Później było coraz gorzej. Gospodarze przeważali, ale zbyt wolno przeprowadzali akcje zaczepne, które w zaległości likwidowała defensywa gości. W zespole Zagłębia zawiodła druga linia i na nic zdawały się sporadyczne ataki Ptaka i Cebuli. W tym okresie gry zagłębiacy mieli dogodną sytuację w 24 minucie. Po rzucie wolnym Kowalskiego piłka skoszowała przed linią bramkową i minimalnie „przeszła” nad poprzeczką.

Po zmianie stron ofensywnym poczynaniom Zagłębia coraz częściej towarzyszyły gwizdy widzów. Lubinianie nadal grali wyjątkowo wolno, a nawet ospale. Tak jakby się chcieli zadowolić bezbramkowym rezultatem. Walczyli schematycznie i z uporem maniaka grali środkami boiska — bardzo rzadko zatrudniając harańczego po prawej flance Kuranta.

Pilkarze Motoru szybko pojęli styl gry rywali i często decydowali się na składowe kontrataki. Dwa razy Kudyba (65 i 71 min.), a raz Kuraś byli bliscy zdobycia bramek. Z miejscowych natomiast najładniejszy strzał oddał w 78 min. głową Kujawa. Szkoda tylko, że w kierunku własnej bramki! Koszarski z trudem zażegnał wyjątkowo niebezpieczną sytuację. Ostatnią szansę (ale już nie w tym stylu) miało Zagłębie w 88 minucie, kiedy to sędzia podyktował rzut wolny — z około 25 metrów od bramki lubinian. Ptak silnie strzelił w nogi obrońców, a dobitkę Kowalskiego pewnie wyłapał Kalinowski.

Remis jest niewątpliwym sukcesem zespołu gości. Zagłębie znacznie ostatnio pofolgowało i nic dziwnego, że grało tak, jak grało. W ostatnim meczu wystąpią na stadionie Ruchu Chorzów. Oby tym razem dopisało im szczęście.

SZEŚĆ PUNKTÓW

na jedną kolejkę przed zakończeniem pierwszej rundy to stanowczo za mało. Zdają sobie chyba z tego wszyscy sprawę w Głogowie. Chrobry w II-ligowych bojach spisuje się wyjątkowo słabo i od kilku kolejek jest czerwona latarnia tabeli. Głogowianie wystąpili w Gorzowie i przegrali 2:4 (0:3) ze Stilonem. W pierwszej połowie zanosiło się na pogrom gości. Całe szczęście, że po przerwie drużyna jakoś się odnalazła i uniknęła minusowego punktu. Jeżeli grać będzie (wiosną) w ten sam sposób, to trudno jej będzie wróżyć przedłużenie drugoligowego bytu.

(zet)

Juniorские cięcia

Ostatniej soboty i niedzieli (8—9 bm.) rozegrano w Legnicy tradycyjny turniej klasyfikacyjny juniorów w szachli o Memorial Zbigniewa Dzięgielewskiego. Startowali przedstawiciele krajowej czołówki, lecz widocznie zgromadzeni w sali klubu — gospodarzy KKS Piast Legnicy srodze się zawiedli oczekując na międzynarodową rywalizację. W ostatniej chwili zrezygnowali z udziału w imprezie młodzi szermierze węgierscy i bułgarscy, siedzi zaś za Odry przysłali ekipy początkujących zawodników. Nie więc dziwnego, że czołowe lo-

katy zajęli reprezentanci naszego kraju. Niektóre pojedynki stały na niezłym poziomie — przykładem niech tu będzie walka Czai z Warzychem. Generalnie, zawody stały na przyzwoitym poziomie, co pozwala rokować nadzieję na to, że kiedy szermierza młodzież wejdzie w wiek seniorów, z powodzeniem będzie kontynuować tradycje Zabłockiego, Ochryy Bierkowskiego i innych.

WYNIKI:

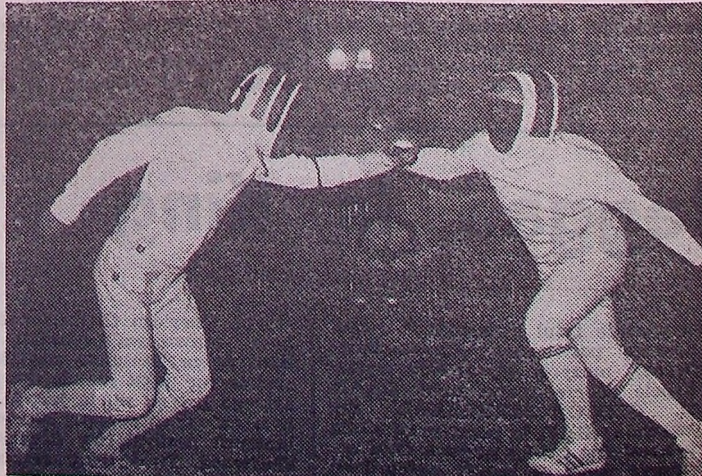
Turniej indywidualny: 1. Witold Warzych (AZS Poznań),

2. Waldemar Czaja (Piast Gliwice), 3. Tomasz Sztendur (AZS Warszawa), 4. Paweł Postek (AZS Warszawa), 5. Jarosław Mazurek (Jagiellonia Białystok), 6. Paweł Libera (Legia Warszawa), 7. Jacek Moto (Piast Gliwice), 8. Zbigniew Gajda (Baildon Katowice).

Turniej drużynowy: 1. Baildon Katowice, 2. AZS Politechnika Wrocław, 3. KKS Piast Legnica.

Memorial, w którym uczestniczyło 48 zawodników, miał bardzo uroczystą oprawę. Termin jego rozegrania zbiegł się z obchodami 10 rocznicy Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy, 40-lecia istnienia KKS „Piast” Legnica, same zaś zawody odbywały się po raz piętnasty.

(zt)



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Najpierw się wypierał:
— Nie byłem w K. Niedzie nie wychodziłem. Cały dzień byłem w domu — bełkotał.

Na drugi dzień, gdy obudził się w izbie wytrzeźwień, pojął, że nie ma sensu dalej zaprzeczać, jego wina była zbyt oczywista.

Po raz pierwszy w swoim prawie czterdziestoletnim życiu stanął przed prokuratorem. Jako oskarżony. Usłyszał, że to co zrobił, prawo nazywa zbrodnią, i że grozi mu do piętnastu lat więzienia. Roztrzęsiony odpowiadał na pytania, a gdy zaczął mówić o swoim małżeństwie, o żonie, rozplakał się, jak dziecko.

Pobrali się późno, pierwszą młodość mieli już za sobą. On wówczas, ona panna po trzydziestce. Koleżanki ze wsi dawno już powychodziły za mąż, odchowały dzieci, a ona wciąż była sama. Więc gdy trafił się jej Edward, chwyciła się tej szansy trochę na oślep, jakby gotując się do ryzykownego skoku z zamkniętymi oczami.

Mówili jej, że Edward lubi wypić. A który nie lubi? — myślała sobie. Niejeden szumi, szumi, a po ślubie trzyma się domu. A może pije ze strapienia po żonie. Samotny tak jak ona, dzieciaki podrosły, więc co ma robić? Poszła do ołtarza z nadzieją, że przysły małżeństwo się, gdy będą już razem, przećwieć ją kocha, tak mówił. Jego z kolei matka namawiała do żeniaczki. Z kobietą zawsze łatwiej: ugłotuje, wypierze, a może i od kieliszka odciągnie.

Dostali jakiś kąt w pegeerze, tam gdzie pracował. Jej złudzenia szybko rozwiły się. Edward nie był skłonny zerwać ze swoimi przyzwyczajeniami, a może już z nalogiem? Pił i bił. Tak jak to pijany może żonę. Za wynówki, albo i bez tego. Bo jakaś złość na niego wtedy nachodziła.

— Było mi dobrze z nią. Ona zarzucała, że piję i chodzę na dziwki. Możliwe, że byłem niedobry dla niej. Piłem, ale innych kobiet nie miałem.

Wstyd było Zofii wracać. Ile będzie gadania we wsi? Może jeszcze się zmieni? Długo czekała, aż pięć lat. W styczniu zeszłego roku uciekła do matki, bo gdzieśby? Na lato się zeszli. Potem znów go zostawiła. Zimę spędzili razem w domu, który kupiła matka.

Dom, a tak naprawdę, niewielka chałupka, miał być dla Zofii, ale teściowa nie spieszyła się z przepisaniem. Edward nie pytał. Bał się teściowej. Teraz miał przeciwko sobie dwie kobiety. Teściowa ostro wzięła się za zięcia, groziła, że przegodzi jak się w końcu nie uspokoi. W maju oboje przenieśli się do Legnicy, do jego rodziców. Ale nie na długo.

— Moja matka wyganiała mnie. Mówiła, żebym zabierał się razem ze swoją żoną. Ale jaka to dziwka? Zofia jest dobrą żoną.

Po trzech miesiącach Zofia wróciła do matki. Postanowiła, że tym razem już

na dobre. Miała dość tej szarpaniny. Ale Edward kochał żonę i chciał z nią mieszkać. Nachodził ją w pracy, odgrzązał się, że zrobi coś złego, że podpali, niech nie będzie taka pewna siebie. A rozwód może sobie wybić z głowy, rozwodów nie uznaje.

We wtorek wziął wypłatę — 13 tysięcy z groszami. Tyle zarabiał — rencista po zawale. Pamiętał, że siostrze winien był tysiąc złotych. Pojechał do niej do pracy i oddał. Wrócił do domu. Poszli z ojcem na obiad do stołówki. Po obiedzie ojciec robił zakupy, a on zajął do biblioteki. Oddał przeczytane książki i wypożyczył nowe. Po drodze do domu kupił jeszcze słoik śledzi, butelkę „wyborowej” i papierosy.

Postawił pół litra na stole i odkrył kapsel. Kiedy o osiemnastej przyszła siostra z dziećmi, butelka była już w połowie opróżniona. Siostra dosiadła

Oślepienie

Krystyna Rusewicz

się i resztę wypili razem. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie mówić o Zofii. Nie widział jej od tygodnia, ciągnęło go do żony. Potrzebował wygadać się, wyzłości. Skoczył po drugą butelkę, żeby było przy czym siedzieć. Przyniósł wiśniak, bo czyste już nie było, wykupił. Ale nie dopili do końca, bo siostrze spieszyły się do domu. Złapał taksówkę i odwiózł ją z dziećmi do domu. Nie chciał mu się wracać do rodziców, do pustego łóżka, do pełnych niechęci spojrzeń ojca i matki. Podał taksówkarzowi adres żony w K., pod Legnicą. Nawet teściowa nie wydawała mu się taka straszna.

Zofia dopiero co wróciła od sąsiadów. Nosila kosę do klepania. W gospodarstwie bez mężczyzny bieda, kobieta nie wszystkiemu poddała. Kiedy usłyszała zatrzymujący się pod domem samochód, domyśliła się, że to może być on. Bala się awantury. Na szczęście klucz w zamku przekreśliła zaraz po wejściu do mieszkania. Rzuciła się teraz do kontaktu, zgasiła światło i telewizor. Stukał do drzwi. Cisza. Stukał coraz głośniejsze. „Zofia otwórz! To ja!”. Pukał w szybę okna. W środku było ciemno, ale widział przecięt światło. Musi tam być. A może nie jest sama? Wydawało mu się, że słyszy męski głos dochodzący z mieszkania. Pewnie śmieje się teraz z niego, że się tak dobija. To przecież moja żona! Ja wam pokażę!

Do domu przylegała przybudówka. Wszedł do środka. Pamiętał, że kiedyś stała tam krowa, ale teraz było ciemno i niewiele widział, bo okno było zatkane słomą. Namacał w kieszeni zapalniczkę i zbliżył płomień do słomy...

Zofia słyszała odjeżdżającą taksówkę. Stała skulona w kącie pokoju i bała się ruszyć. Może odesłał taksówkę, a sam czał się za drzwiami? Było jednak cicho. Podeszła ostrożnie do okna i zobaczyła, że po podwórku coś się ściele, jakby mgła. Po chwili zrozumiała...

Nie było jeszcze dziesiątej. Sąsiedzi z naprzeciwka oglądali w telewizji „komentarze”. Słyszeli jakiś samochód, ale nie zainteresowali się po co i do kogo przyjechał. Słuchali komentatora. Lomot do drzwi poderwał ich na nogi:

— Ludzie, pali się! Ratujcie! Mąż mnie podpalił! — krzyczała w progu sąsiad-

ka. Sąsiad z zięciem chwycili za wiadra. Dym walił z obory. Wlewali wodę do środka, a Zofia ratowała kaczki. Po chwili zorientowali się, że sami nie dadzą rady. Płomienie trawiły już dach. Dym dusił i gryzł w oczy. Cofnęli się. Zięć skoczył po straż.

Strażacy z sąsiedniej wioski zjawili się w porę i ugasił pożar. Tylko obora się spaliła. Gdyby nie szybka pomoc, dwa przylegające do przybudówki — obory budynki poszłyby z dymem. Dlaczego to zrobił? Może nienawidził go oślepiła? A może miłość? Sam nie wie.

☆

Dla prokuratora, to tylko jedna z wielu typowych spraw rodzinnych — on pije i bije. Dokładnie 60 procent wszystkich spraw, którymi zajmują się legnicy prokuratorzy dotyczy konfliktów małżeńskich. Niektóre udaje się w porę zażegnać, zanim dojdzie do kulminacyjnego spiecia. Prokuratorzy najpierw próbują gościć: tłumaczyć, przekonywać, ostrzegają. Leonard Michalak — szef Prokuratury Rejonowej w Legnicy ocenia, że w dwunastu procentach rozmowy skutkują. Czasem jednak bywa tak, że konflikt długo nabrzmiewa w cieniu czterech ścian, aż znajduje ujście w dramatycznym finale. Tak jak w przypadku Edwarda i Zofii.

Sąd skazał

LEGNICA
Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z 29 I 1986 r. skazani zostali:

● **JOZEF WATROBA** na mocy art. 66 i 67 kk na łączną karę pozbawienia wolności w wymiarze 7 lat, za dokonanie w dniu 1 października 1985 r. w Chocianowcu czynu niezgodnego wobec 13-letniej dziewczyny (z art. 168 par. 1 kk został skazany na karę 6 lat pozbawienia wolności), ponadto 1 października 1985 r. Józef Watroba dwukrotnie usiłował przemocą dokonać czynu niezgodnego w pobliżu wsi Paruchów i w pobliżu wsi Wysocka w województwie legnickim wobec dwóch kobiet (i za to na mocy art. 11 par. 1 w zw. z art. 168 par. 1 kk został skazany za każdy czyn na karę po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności). Sąd zasądził od skazanego na rzecz niepełnoletniej pokrzywdzonej nawiązkę w kwocie 50 000 zł i 25 000 zł na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

● **KRZYSZTOF JAROCINSKI** (s. Józefa, ur. 24 VII 1958 r., zam. w Prochowicach przy ul. Legnickiej 45/1) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 70 000 zł grzywny — za dokonanie kradzieży na szkodę Jana Ch., Edwarda S., Mieczysława S., Wiktora B. Skazany popełnił przestępstwo w ramach recydywy, w związku z czym orzeczono nadzór ochronny na okres 3 lat.

● **JAN PILAROWSKI** (s. Leona, ur. 15 IX 1952 r., zam. w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 4/3) na karę 6 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, ponadto orzeczono wobec skazanego pozbawienie praw publicznych na okres lat 3 oraz nadzór ochronny na okres 3 lat — za dokonanie napadu rabunkowego na osobę Zbigniewa C. Skazany popełnił czyn w ramach recydywy; 1670-k

● **ZBIGNIEW MAKOWSKI** (s. Jerzego, ur. 9 II 1960 r., zam. w Jaworze przy ul. Dąbrowskiego 21b/11) na karę 7 lat pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny, ponadto orzeczono wobec skazanego nadzór ochronny na okres 3 lat oraz konfiskatę całości mienia — za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkania Teresy K. i Anny D. Skazany popełnił przestępstwo w ramach recydywy; 1672-k

● **TADEUSZ SIWAK** (s. Rudolfa, ur. 14 IV 1964 r., zam. we Wrocławiu, ul. Prusa 32/8) oraz

● **WOJCIECH SIWAK** (s. Michała, ur. 1 III 1966 r., zam. w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 14/3) na karę po 2 lata pozbawienia wolności, 500 000 zł grzywny, ponadto orzeczono wobec skazanych konfiskatę mienia w całości — za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkania Mirosława D. Na mocy ust. z 17 VII 1985 r. zlagodzone skazanym kary po 2 lata pozbawienia wolności — 1673-k

● **TADEUSZ KUCZYŃSKI** (s. Stanisława, ur. 7 IX 1950 r., zam. w Legnicy przy ul. Czarnieckiego 4/6) oraz

● **JAN LISIECKI** (s. Mikołaja, ur. 4 X 1955 r., zam. w Legnicy przy ul. Dąbrowskiej 7/12) — na karę po 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności — za pobicie, ze skutkiem śmiertelnym; 1674-k

● **FERDYNAND BONDAROWICZ** (s. Wincentego, ur. 17 IX 1935 r., zam. w Legnicy przy ul. Kazimierza Wielkiego 13/2) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 70 000 zł grzywny, za przechowywanie przyrządów służących do nielegalnego wyrobu spirytusu; 1675-k

● **JOZEF MRÓZ** (s. Pawła, ur. 25 VII 1937 roku, zam. w Legnicy przy ul. Kruczej 14) na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny — za przechowywanie aparatury służącej do nielegalnego wyrobu alkoholu; 1676-k

LUBIN
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

● **JAN NOWAK** (s. Feliksa, ur. 30 IX 1964 roku, zam. w Czerńcu nr 47, w gm. Lubin) — na karę 3 lat pozbawienia wolności i 80 000 złotych grzywny.

● **WIKTOR TOMCZYK** (s. Fabiana, ur. 25 II 1953 r., zam. w Czerńcu nr 48, w gm. Lubin) — na karę 2 lat pozbawienia wolności, którą na mocy ustawy z dnia 17 VII 86 r. zlagodzone o połowę i 80 000 zł grzywny.

● **ZA TO, ŻE WE WRZESNIU 1985 r. wspólnie i w porozumieniu Jan Nowak był uprzednio skazany działając przestępstwem ciągłym, włamali się do magazynu PGR Czerńce dokonując kradzieży worków z pszenicą. Ponadto orzeczono w stosunku do wyżej wymienionych konfiskatę mienia w całości;**

● **HELENA NOWAK** (c. Aleksandra, ur. 13 I 1928 r., zam. w Czerńcu nr 47, w gm. Lubin) na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności, którą darowano na mocy ustawy z 17 VII 1986 r. i 40 000 zł grzywny, za to, że nabyła od Jana Nowaka i Wiktora Tomczyka 8 worków pszenicy o wartości 16 000 zł, wiedząc, że została ona uprzednio skradzioną;

● **EUGENIUSZ KRZYWICKI** (s. Władysława i Genowefy, ur. 30 VIII 1954 r., zam. w Osieku nr 21a) na karę 2 lat i 9 miesięcy pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości — za to, że 12 sierpnia 1985 r. w Lubinie zabrał torbę z pieniędzmi w kwocie 35 000 zł (był uprzednio karany) i użył przemocy w stosunku do osoby pokrzywdzonej, chcąc utrzymać się w posiadaniu zabranych pieniędzy;

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Wszystkim, którzy wzięli udział w porządnie przedstawicielom zakładów pracy, przyjaciół, znajomym oraz duszpasterzom — naszym synów

Sp.

ADAMA i BOGDANA KAJDÓW

serdeczne podziękowanie składają:

RODZICE Z RODZINA

21676-g

Konkurs ● Konkurs ● Konkurs ● Konkurs ● Konkurs

Czy znasz film radziecki?

Trwają kolejne **DNI FILMU RADZIECKIEGO**. Na ekranach kin można obejrzeć najnowsze propozycje radzieckiej kinematografii i obrazy uznane za arcydzieła światowej sztuki filmowej. Z okazji Dni Filmu Radzieckiego Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów — Zespół Kin w Legnicy, Oddział Wojewódzki RSW „Prasa-Książka-Ruch” ogłaszają konkurs wiedzy o filmach Kraju Rad. Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają cenne nagrody: **WYCIECZKA DO ZSRR** (50 procent dopłaca ZW TPRP), **REPRODUKCJA OBRAZU, FOTOTAPETY, TORBY FIRMOWE**. Aby wziąć udział w losowaniu nagród należy odpowiedzieć na podane niżej pytania. Na rozwiązanie konkursu czekamy do 30 listopada br. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl.

Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica. Prosimy o dopisek: **„CZY ZNASZ FILM RADZIECKI?”**. A oto pytania:

1. Podaj imię i nazwisko głównej bohaterki filmu „Trzeba przejść i przez ogień” w reż. Gleba Panfilowa.
2. Podaj imię i nazwisko twórcy filmu „Idź i patrz”.
3. Jak miał na imię mały bohater filmu „Los człowieka”?
4. Podaj tytuł znanego w Polsce serialu radzieckiego według scenariusza Juliana Siemionowa, ukazującego postać radzieckiego oficera kontrwywiadu.
5. Podaj tytuł filmu, który inauguro-

wał Dni Filmu Radzieckiego w 1985 r. w Legnicy.

6. W którym roku film „Moskwa nie wierzy łom” w reż. Władimira Mieniszpowa, został nagrodzony amerykańskim Oscarem?

7. Jak nazywa się polska aktorka grająca w wielu filmach radzieckich, m. in. w filmie „Wyznanie miłości”, wyprodukowanym przez „Lenfilm” w 1978 r.?

8. Podaj tytuły trzech filmów Siergieja Bondarczuka.

9. Ile filmów fabularnych produkuje się rocznie w ZSRR? (Nie licząc telewizyjnych). Można się pomylić o 20.

10. Podaj oryginalny tytuł filmu Wasilija Szultszyna „Pogwarki”.

Zakład Remontowo-Budowlany

w Piotrowicach

zatrudni natychmiast

KIEROWNIKA BUDOWY

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie z praktyką i uprawnieniami budowlanymi.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne po okresie próbnym.

Kandydaci proszeni są o bezpośredni kontakt z kierownictwem zakładu, Piotrowice, tel. 529.

1637-k

CHOJNOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Chojnowie, ul. Hanki Sawickiej 6

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie następujących robót:

- ROBOTY WYKOŃCZENIOWE w budynku mieszkalnym nr 8, osiedle Kilińskiego w Chojnowie (izolacje, podłoga, posadzki, tynki wewnętrzne, ścianki działowe, montaż podokienników).

Orientacyjna wartość robót — 900.000 zł.

Termin wykonania robót: rozpoczęcie 15.11.1986 r.; zakończenie 10.12.1986 r.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatnych wykonawców.

Oferty należy składać w dziale przygotowania i realizacji produkcji Chojnowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w terminie 5 dni od daty ogłoszenia przetargu.

Blizszych informacji udziela oraz wgląd do dokumentacji zapewnia dział przedsiębiorstwa, jak wyżej.

Komisyjne otwarcie ofert oraz przetarg odbędzie się w szóstym dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w prasie o godz. 11 w siedzibie przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub odstąpienie od przetargu bez podania przyczyn.

1666-k

Plebiscyt górniczy

Pretendentów do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '86 zaprezentowaliśmy w numerze 45 „Konkretów”. Dziś przypominamy ich nazwiska: JÓZEF BUJAK — ZG „Rudna” RYSZARD DYTWIŃSKI — ZG „Polkowice”, MARIAN DĘBSKI — ZG „Konrad”, JAN DZUGŁA — ZBK KGHM, TADEUSZ KUCIA — PBKR Częstochowa, JÓZEF KIELAR — ZRG KGHM, ZBIGNIEW LISIŃSKI — ZD KGHM, KAZIMIERZ SICZEK — ZG „Siemroszowice”, STEFAN PAWULA — ZBK Bytom, STEFAN SZCZERBA — ZG „Lubin”.

Przypominamy że głosuje się wyłącznie na specjalnych kuponach plebiscytowych wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 29 listopada br. Wśród głosujących rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skr. poczt. 145 ZAPRASZAMY!

Najpopularniejszy Górnik Zagłębia Miedziowego '86



Głosuję na:

Nadawca:

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotorzy, ul. Legnicka 37

przyjmie do wykonania w roku 1987 w ramach świadczenia usług dla ludności oraz dla jednostek uspołecznionych niżej wyszczególnione rodzaje robót z materiałów własnych i powierzonych:

1. ROBOTY STOLARSKIE
 - okna 01/0 do 07/0, P-1, P-2, P-11
 - naświetla od N-1 do N-16
 - okna skrzynkowe i krosnowe, wszystkie typy
 - drzwi DR-1 do DR-7, Dz-1 do Dz-3, WD-2 do WD-3, S-1, S-2
 - listwy ozdobne, opaski, progi itp.
 - blaty szalunkowe
2. ROBOTY ŚLUSARSKIE
 - okna i drzwi stalowe
 - ozdobne i proste kraty zabezpieczające okienne i drzwiowe
 - drobne konstrukcje stalowe
 - balustrady schodowe
3. ROBOTY DEKARSKIE
 - obróbki blacharskie z montażem
 - naprawa pokryć dachowych z wyjątkiem dachówki
 - wykonanie pokryć na obiektach nowych
4. ROBOTY PODŁOGOWE
 - wykonanie i ułożenie podłóg białych
 - układanie wykładzin PCV, REKORD, DYWANOWYCH i LENTEX
 - wykonanie posadzek LASTRYKO lub TERAOKOTA
5. ROBOTY MALARSKIE I ŚCIENNE
 - malowanie emulsyjne, kredowe i olejne
 - roboty tapeciarskie
 - układanie płytek ceramicznych ściennych.

Oferty pisemne prosimy składać pod adresem przedsiębiorstwa do dnia 20 grudnia 1986 r.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie możliwość doboru ofert.

1667-k

Wojewódzki Dom Kultury

w Legnicy

poszukuje kandydata

na stanowisko

ZASTĘPCY DYREKTORA ds. ADMINISTRACYJNYCH

oraz Z A T R U D N I:

- INSTRUKTORA ds. MUZYKI
- INSTRUKTORA ds. TANCA
- INSTRUKTORÓW KULTURALNO-WYCHOWAWCZYCH
- ETNOGRAFA
- INFORMATYKA
- PLASTYKA
- PRACOWNIKÓW POLIGRAFII (wykwalifikowanych, ewentualnie do przycięcia w zawodzie).

Dla specjalistów możliwość zakwaterowania w „Domu Aktora”.

Oferty prosimy kierować pod adresem: Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 290-16, 223-44.

1668-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 00853/69 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Stanisław Torzewski, zam. Głogów, Galileusza 6/14. 21651-g
 ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jan Kadłubowski, zam. Legnica, Heweliusza 16/7. 21656-g
 ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,D,E wydane przez Wydział Komunikacji w Ostródzie na nazwisko Wojciech Drozd, zam. Chojanów, Kolejowa 58/6. 21691-g
 ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Stefan Erwiński, zam. Lubin, ul. Leśna 13/62. 21662-g
 ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Zbigniew Biały, zam. Lubin, Orla 60/8. 21663-g
 ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane przez naczelnika gminy Kunice na nazwisko Czesław Wolski, zam. Bieniowice 9, gm. Kunice. 21665-g

LOKALE

ZAMIEŃCIE M-3 Polkowice na Głogów, Polkowice, Lipowa 23/1. 2585-p
 KUPIĘ dom w Złotorzy, wiadomość: Złotorzyja, ul. Wileza 24. 21664-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM pilnie dom w stanie surowym zamkniętym w Świeradowie oraz pawilon handlowy w Legnicy. Wiadomość: Grzybiński 3 po 16 (koło Legnicy). 21673-g
 SPRZEDAM pilnie gospodarstwo 5 ha z zabudowaniami lub bez pola. Wiadomość: Obrara 63 koło Lubina, woj. legnickie. 21689-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM w Głogowie karoserię do Fiata 125p. Wiadomość: Lubin, tel. 44-21-20. 21670-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM fermę lślową ze stadem podstawowym. Wiadomość: Legnica, ul. Jaworzyńska 36/6 w godzinach 13-15. 21666-g
 SPRZEDAM jamniki rodowodowe. Wiadomość: Legnica, tel. 251-13. 21672-g
 DUŻY wybór mebli nowoczesnych poleca sklep meblowy w Legnicy, Różana 25 — boczna Wrocławskiej. Konieczna. 21693-g

USŁUGI

UKŁADANIE, mozaika, parkiet, boazerie, wyciszanie drzwi, specjalność wille. Wiadomość: Legnica, tel. 288-55 od 8 do 11, Willański. 21687-g
 CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin. Głogów, ul. Saturna 54 m. 9. 75149-g

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Nie jestem z tych, którzy nie wierzą w miłość od pierwszego wejrzenia, ale zawsze wolę spojrzeć po raz drugi. (WOLTER)

Życiodajny i zabójczy

Po długotrwałej suszy, która była dla Afryki prawdziwą klęską, spowodowała wyschnięcie upraw i wyginięcie całych stad bydła, wreszcie w ubiegłym roku spadły życiodajne deszcze. Natychmiast zazieleniły się martwe pustynie. Zbiory zapowiadały się bardzo obfite. Ale deszcze zbudziły również do życia uśpione w glebie przez suszę jajeczka szarańczy. Wraz z zielenią pojawiła się ta straszna plaga. Jej zwalczanie jest bardzo trudne. Jedna samica szarańczy wydaje rocznie 400 potomków. Stada szarańczy liczą do 40 miliardów sztuk tych żarłocznych owadów. W Czadzie zdążyły już zżerć dwie trzecie zbiorów, a w Sudanie połowę. A więc deszcz przynosi życie, ale i wyzwała klęski.

„Zbawienna” cywilizacja

Uważa się, że dzięki postępowi cywilizacji, która niesie ze sobą lepsze odżywianie, higienę, szczepionki ludzie rzadziej umierają w wieku dziecięcym i dużo dłużej żyją. Niestety nie wszyscy. Jeszcze sto lat temu w puszczach Amazonii żyło 5 mln Indian dziś jest ich 200 tysięcy. Zniszczyła ich cywilizacja, alkohol, przemysł i choroby przywiezione przez białych. Kolejnym plemieniem, które samo postanowiło wymrzeć było plemię Asurinów. Pod wpływem misjonarzy i antropologów, dziewczęta asurińskie, które zaszły w ciążę nie usuwają jej, lecz w brazylijskim mieście w klinice rodzą dzieci. Na razie plemię uratowano od zagłady, ale czy na długo?

Podsluchane

Łyżka do widelca:

— Nie pójde z tobą do łóżka, za ostry jesteś.

Czy najpiękniejsza?

W komputerze zaprogramowano dane takich piękności jak Brigitte Bardot, Jacqueline Bisset, Bo Derek, Lindy Evans, Farrah Fawcett, Rity Hayworth, Sofii Loren, Giny Lollobrigidy, Marilyn Monroe, Brooke Shields, Liz Taylor i Raquel Welch a także innych 48 kobiet uważanych za piękności. Komputer wybrał, po prze-

analizowaniu danych, jako najpiękniejszą i najbardziej interesującą Barbarę Florean — włoską modelkę Barbara szeroko rozgłasza w całej włoskiej i zachodniej prasie, że jest najpiękniejsza, bo przecież komputer jest obiektywny i nie myli się. Liczy też, że zostanie wybrana „Miss Italia”. Czy jurorzy ulegną komputerowi?

Kompromitująca rozmowa

Jeffrey Archer, wiceprzewodniczący brytyjskiej Partii Konserwatywnej zapytał Monikę Coghlan: „Czy wyjechałabyś za granicę gdybym to sfinansował?”, na co panienka odpowiedziała: „Tak”. Ta rozmowa nagrana z podsłuchu tele-

fonicznego jest przyczyną dymisji polityka. Wprawdzie twierdzi on, że wpadł w pułapkę zastawioną przez dziennikarzy, ale podał się sam do dymisji. Trzeba jednak zważyć na to, co się mówi panienkom przez telefon



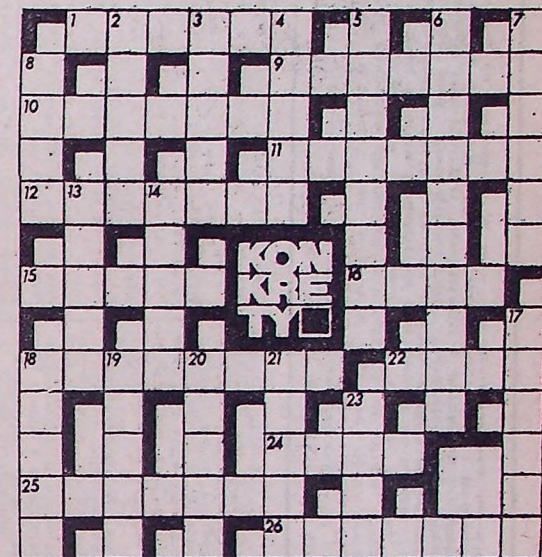
Zamiłowanie czy interes

Clint Eastwood zagrał w 40 amerykańskich filmach, zrobił wielki majątek i w wieku 55 lat postanowił ubiegać się o stanowisko burmistrza w małym 5-tysięcznym miasteczku Carmel w Kalifornii nad Pacyfikiem. Został wybrany. Pensję burmistrz otrzymuje symboliczną 200 dolarów miesięcznie, ale przy jego dochodach jest to bez znaczenia. Wszystkim mówi, że postanowił obudzić Carmel jak królewicz śpiącą Śnieżkę. W Carmel buduje się 50 nowych moteli (ponieważ są tu piękne plaże), nowe restauracje i galerie sztuki. Dobrze poinformowani twierdzą, że przynajmniej połowa z nowych inwestycji należy do Eastwooda

Wielki chirurg i pieniądze

Profesor Christian Barnard słynny chirurg, który w 1963 r. dokonał w Kapsztadzie pierwszej na świecie operacji przeszczepienia serca od wielu lat nie może operować z powodu atretyzmu rąk. Żyje z profesorskiej emerytury, która jest, niestety, nie najwyższa. Doskonałe źródło dochodu zaproponowała mu amerykańska firma kosmetyczna. Profesor swym autorytetem podpisał kampanię reklamową firmy, że jej kosmetyki z serii „Glycel” mają właściwości odmładzające skórę. Kiedy inni naukowcy poddali Barnarda krytyce — wycofał się z kampanii reklamowej. Ale swoje pieniądze już dostał. Podobno najbardziej zadowolona z takiego obrotu sprawy jest 22-letnia przyjaciółka 63-letniego profesora, która lubi drogie futra i prawdziwe perły.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) z rodziny karpiowatych. 9) tam król piechota chodził. 10) epos. 11) polski bokser i aktor. jeden z filarów Stamma. 12) szkapa. 15) figiel. 16) pomysł, koncepcja. 18) rozluźnienie mięśni. 22) Lacrima. 24) pojazd. 25) bujny rozrost. 26) skupienie, zespol.

mienie. 21) patrol. 23) kierownica statku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 44. Poziomo: skuwka, płaszcz, Huculka, strofka, dreszcz, ścieg toga, lewactwo, kant. luza, ubranie, konkret. Pionowo: kucie, Walcz, apasz, patriota, szyfrogram, szpara, chód, rycie, scena, statut, lemur, Wigry, Chiny, walek, czyn.

NAGRODY książkowe wylosowali: **MALGORZATA FRACZEK**, ul. Saturna 76/9 67-200 Głogów; **RYSZARD ORŁOWSKI**, ul. Bohaterów Getta nr 16-ZK, 57-300 Kłodzko; **ZBIGNIEW RYBICKI**, Grzymalin 62, 59-222 Miłkowice, woj. Legnica.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 46 czekamy do 22 listopada br.